



SENAT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Zapis stenograficzny
(444)

20. posiedzenie
Komisji Kultury i Środków Przekazu
w dniu 1 października 2002 r.

V kadencja

Porządek obrad:

1. Informacja dyrektora Centralnego Muzeum Morskiego w Gdańsku na temat obecnej sytuacji muzeum, jego osiągnięć i aktualnych trudności w realizowaniu planów rozwoju.
2. Informacja prezesa Towarzystwa Przyjaciół „Daru Pomorza” na temat problemów związanych z zabezpieczeniem i utrzymaniem statku-muzeum „Dar Pomorza”.

(Początek posiedzenia o godzinie 11 minut 00)

(Posiedzeniu przewodniczy przewodniczący Ryszard Sławiński)

Dyrektor Centralnego Muzeum Morskiego w Gdańsku Jerzy Litwin:

Chciałbym wszystkich państwa bardzo gorąco powitać na niezwykłym dla Centralnego Muzeum Morskiego spotkaniu, posiedzeniu wyjazdowym senackiej Komisji Kultury i Środków Przekazu.

Bardzo gorąco witam pana senatora Ryszarda Sławińskiego, który przewodniczy tej komisji, i bardzo gorąco dziękuję za przyjęcie zaproszenia do naszej skromnej instytucji, do Centralnego Muzeum Morskiego. Witam pana bardzo serdecznie. Witam państwa senatorów bardzo gorąco i cieszę się, że znaleźli państwo czas i możliwości przybycia do naszej instytucji.

Podkreślam, że jest to historyczne wydarzenie. W dziejach naszego muzeum nie mieliśmy jeszcze przyjemności, zaszczytu, możliwości goszczenia tak wybitnego grona specjalistów; a przy tym państwo reprezentują bliską nam Komisję Kultury i Środków Przekazu.

Pana wojewodę Jana Ryszarda Kurylczyka reprezentują dwie osoby: pan Andrzej Żurowski, który jest pełnomocnikiem wojewody do spraw kultury i pan Witold Kuszewski, który jest pełnomocnikiem wojewody do spraw gospodarki morskiej. Witam obu panów. Dziękujemy bardzo panu wojewodzie, że przysłał swoją delegację. Świadczy to o tym, że nasz pan wojewoda, który od roku pełni ten urząd, przykładą bardzo dużą wagę do kultury i do spraw morskich. Zatem bardzo dziękuję obu panom za przybycie. Mam nadzieję, że może pan wojewoda znajdzie możliwość i czas, żeby przybyć. Nie wiem, czy możemy się spodziewać pana wojewody, czy raczej...

(Głos z sali: Pan wojewoda prosił serdecznie, aby życzyć państwu owocnych obrad. Jest tak strasznie zajęty, że nie był w stanie sam przybyć. Ale niewątpliwie obaj – każdy ze swojego punktu widzenia – wszystko mu zrelacjonujemy.)

Tak jest. Dziękuję.

(Głos z sali: Jak pan zresztą wie, pan wojewoda jest zainteresowany...)

Dziękuję. Tak jest.

Bardzo sobie to cenimy i jesteśmy z tego bardzo zadowoleni. Optymizmem napawa nas tego rodzaju postawa pana wojewody, który, jak widać, bardzo wyraźnie interesuje się tymi sprawami. Zresztą za chwileczkę będę miał jeszcze możliwość powiedzieć państwu trochę dobrych słów na ten temat.

Niestety, nie przybył na razie przedstawiciel pana prezydenta miasta Gdańska; być może do nas dołączy. Spodziewany jest pan wiceprezydent Adam Landowski.

Bardzo gorąco pragnę powitać w naszym gronie pana Ferdynanda Ruszczyca, dyrektora Muzeum Narodowego w Warszawie.

Drodzy państwo, nasze muzeum, Centralne Muzeum Morskie w Gdańsku, zanim zostało centralnym muzeum, bardzo dużo zawdzięczało Muzeum Narodowemu w Warszawie, a zwłaszcza jego pierwszemu powojennemu dyrektorowi, panu profesorowi Lorentzowi, który bardzo dużo nam pomógł. Pomagał nam na każdym etapie naszego rozwoju. I tradycją jest, że nasze muzeum wina sobie dobrej współpracy z Muzeum Narodowym w Warszawie i jest bardzo wdzięczne za to, co było w przeszłości. Cieszymy się bardzo, że pan dyrektor Ruszczyca znalazł czas i możliwości, żeby do nas przybyć. Wczoraj, jak się zorientowałem, miał gościa z Luwru. Jednak zostawił dyrektora Luwru w Warszawie, żeby przybyć tu do nas, za co mu bardzo gorąco dziękuję. Jest to tylko dowód tego, że Muzeum Narodowe w Warszawie dalej interesuje się, można powiedzieć, swoim dzieckiem. Bo właściwie jednym z ojców naszej instytucji było właśnie Muzeum Narodowe. Obecny dyrektor także bardzo nam sprzyja. Bardzo gorąco dziękuję panu za to i życzę również dużo pomyślności w pańskich sprawach, bo wiem, że nie jest też panu łatwo kierować tą naszą naczelną krajową instytucją muzealną.

Bardzo gorąco witam pana dyrektora Cemkę, przedstawiciela Ministerstwa Kultury. Przepraszam, ale pani minister Jakubowska nie mogła przybyć i bardzo prosiła, żeby reprezentował ją właśnie pan Cemka, dyrektor Departamentu Dziedzictwa Narodowego.

Panie Dyrektorze, jest pan tutaj codziennym gościem; na co dzień nas pan odwiedza, prawie każdego dnia kontaktujemy się telefonicznie. Gorąco pana witam, cieszę się, że i pan znalazł czas, żeby do nas tu przybyć. A zdajemy sobie sprawę z tego, jak bardzo jest pan zajęty i jak niełatwo było panu znaleźć te godziny, żeby tu do nas przybyć. Cieszę się, że pan przybył do nas i że to wszystko, co będę chciał państwu powiedzieć, będę mógł powiedzieć wprost. Bardzo dużo zawdzięczamy osobie pana dyrektora Cemki. Rozwój naszego muzeum, zwłaszcza w tym roku, zawdzięczamy dużej życzliwości i akceptacji pana dyrektora, za co tutaj dziękuję. Przy okazji anonuję go, bo na ten temat jeszcze troszkę będzie chciał powiedzieć.

Nie przybył do nas jeszcze pan dyrektor Departamentu Kultury, Sportu i Turystyki Urzędu Marszałkowskiego w Gdańsku pan Wojciech Bonisławski, ale możemy się go spodziewać.

Chciałbym przedstawić pozostałych uczestników, ale jeszcze chęć powiedzieć o najważniejszej sprawie. Dzisiejsze spotkanie zostało w jakiś sposób spowodowane staraniami towarzystw, zwłaszcza Towarzystwa Przyjaciół „Daru Pomorza”, którego prezes, pan profesor Bolesław Mazurkiewicz, w tej chwili uczestniczy w inauguracji roku akademickiego. Ale jest z nami drugi prezes tego towarzystwa, które założyło muzeum. Za chwilę będę o tym więcej mówił. Pan profesor Sójka właśnie znalazł czas, zostawił inaugurację roku akademickiego, żeby do nas przybyć.

Panie Profesorze, serdecznie witamy.

Drodzy Państwo, pan profesor reprezentuje towarzystwo, które założyło muzeum. Za chwilę powiem też troszkę więcej na temat dziejów tego towarzystwa. Cieszymy się bardzo, że pan profesor zdobył chwilę czasu i przybył do nas, zostawił swoich studentów, swoją pracę dydaktyczną, którą tak bardzo sumiennie wykonuje; jesteśmy z tego bardzo zadowoleni. Dziękuję bardzo.

Pan profesor Mazurkiewicz będzie na naszym popołudniowym spotkaniu, musimy więc jeszcze poczekać.

Proszę państwa, chciałbym jeszcze przedstawić uczestników naszego spotkania. Wspomaga mnie tu pani wicedyrektor Maria Dyrka, która skromnie sobie siedzi tutaj z boczku, jak również pani Teresa Boguszewska, główna księgowa naszego muzeum, nasz długoletni pracownik, a jednocześnie sekretarz Towarzystwa Przyjaciół Centralnego Muzeum Morskiego.

Jedna z pań senator zauważyła wcześniej, że powierzamy naszym pracownikom po kilka funkcji. Tak właśnie jest, staramy się maksymalnie ludzi dociążyć, wykorzystać. Ale, jak widzę, wykonują oni swoje obowiązki z uśmiechem na ustach.

Cieszę się z tego, że w takich trudnych dla nas sytuacjach... Niewątpliwie gośczenie państwa jest to dla mnie swojego rodzaju stres, wydarzenie, przed którym mam treść, ale mam nadzieję, że wybaczycie mi państwo wszystkie potknięcia, które się mogą zdarzyć. Włożyliśmy maksimum serca w to, żeby to wszystko wypadło jak najlepiej. I jeżeli coś się nie uda, to proszę nam to wybaczyć.

Zatem raz jeszcze bardzo serdecznie witam wszystkich państwa. Życzę miłego pobytu w Gdańsku, w naszym muzeum, i owocnych obrad.

Przekazuję panu głos, Panie Senatorze.

Przewodniczący Ryszard Sławiński:

Dziękuję, Panie Dyrektorze.

Dzień dobry państwu.

Otwieram posiedzenie Komisji Kultury i Środków Przekazu Senatu Rzeczypospolitej Polskiej. Posiedzenie odbywa się w Gdańsku.

Proszę państwa, jestem w dosyć komfortowej sytuacji, dlatego że dyrektor Litwin dokonał prezentacji naszych gości. Z reguły robi to prowadzący, przewodniczący komisji, ale dziękuję bardzo, Panie Dyrektorze.

(Dyrektor Centralnego Muzeum Morskiego w Gdańsku Jerzy Litwin: Przepraszam, jeśli...)

Ależ nie ma sprawy; jak powiadam, wyręczył mnie pan.

Jeśli państwo pozwolą, uzupełnię prezentację składu naszego zespołu. Wśród członków komisji jest senator Dorota Kempka, zastępca przewodniczącego Komisji Kultury i Środków Przekazu, jak również członek komisji pani senator Irena Kurzępa. Sekretariat komisji reprezentują pani Anna Szczepanik i pan Andrzej Maresz. To są ludzie, bez których się nie ruszamy, ponieważ oni zawsze są przy nas i nam dzielnie pomagają.

Proszę państwa, dzisiejsze posiedzenie w Gdańsku właściwie będzie miało porządek zaproponowany przez naszych znakomitych gospodarzy. Jeśli państwo pozwolą, to go ogłoszę.

O 11.00 odbyło się już otwarcie posiedzenia. Teraz, po wystąpieniu dyrektora Litwina, jest takie moje porządkowe wystąpienie. Po nim dyrektor Centralnego Muzeum Morskiego w Gdańsku pan Jerzy Litwin jeszcze raz zabierze głos, by przedstawić osiągnięcia i aktualną sytuację muzeum oraz problemy i trudności związane zarówno z wykonywaniem bieżących zadań, jak i z realizowaniem planów rozwoju Centralnego Muzeum Morskiego w Gdańsku. Zapewne po tym wystąpieniu zechcemy zadać jakieś pytania. Myślę, że znakomici uczestnicy tego posiedzenia również zechcą się wypowiedzieć. Na godzinę 12.30 gospodarze zaplanowali zwiedzenie przez komisję wystaw w głównej siedzibie Centralnego Muzeum Morskiego, a na godzinę 13.30 kolejne zwiedzanie: stałej wystawy w zabytkowym budynku Żurawia. Potem gospodarze proponują nam obiad. O go-

dzinie 15.30 wyjechalibyśmy do Gdyni na statek-muzeum „Dar Pomorza”, o godzinie 16.30 byłoby zwiedzanie statku-muzeum i ciąg dalszy posiedzenia, na którym profesor doktor habilitowany Bolesław Mazurkiewicz, prezes Towarzystwa Przyjaciół „Daru Pomorza”, zreferuje aktualne problemy związane z zabezpieczeniem i utrzymaniem „Daru Pomorza” dla przyszłych pokoleń. O godzinie 17.30 spróbujemy podsumować dzisiejsze posiedzenie. Muszę powiedzieć, że – i to mówię akurat z przykrością – będziemy musieli dzisiaj odjechać z Gdańska z tego względu, że jutro od rana mamy posiedzenie Senatu.

Kiedy ustalaliśmy z panem dyrektorem termin, wiedzieliśmy, że tego posiedzenia w dniach 2, 3 i 4 października nie będzie, niemniej jednak dla pewnego porządku, dla pewnego bezpieczeństwa nie chcieliśmy zmieniać terminu tego posiedzenia z uwagi na, po pierwsze, jego wagę, a po drugie, całe przygotowania, które placówka przedsięwzięła. Takie zaburzenie w postaci wytrącenia terminu jest zawsze sporą niedogodnością i w związku z tym postanowiliśmy pobyć jeden dzień, ale za to efektywnie, interesująco. A już na wstępie można zauważyć, że tak właśnie będzie.

Czy ktoś z państwa senatorów, z pań senatorek, ma uwagi do dzisiejszego porządku posiedzenia?

Jeśli nie, to rozumiem, że przyjęliśmy go.

W związku z tym bardzo proszę, Panie Dyrektorze, o zabranie głosu.

(Dyrektor Centralnego Muzeum Morskiego w Gdańsku Jerzy Litwin: Czy mogę mówić na siedząco?)

Przepraszam jeszcze najmocniej.

Mam jeszcze taką gorącą prośbę do wszystkich uczestników. Bardzo prosimy wszystkich państwa, którzy będą zabierać głos, o przedstawianie się z imienia, nazwiska i funkcji oraz podawanie, kogo państwo reprezentują. Posiedzenie komisji jest protokołowane, robiony jest stenogram, tak więc te wszystkie informacje są bardzo ważne. Dziękuję bardzo.

Pan dyrektor Jerzy Litwin.

Panie Dyrektorze, bardzo proszę.

Dyrektor Centralnego Muzeum Morskiego w Gdańsku Jerzy Litwin:

Jerzy Litwin, dyrektor muzeum.

Dzień dobry państwu.

Proszę państwa, geneza Centralnego Muzeum Morskiego czy Muzeum Morskiego w Gdańsku jest bardzo odległa i bardzo interesująca, bo powstało ono z inicjatywy społecznej.

Osoby zainteresowane historią, dziejami polskiej żeglugi, okrętownictwa, dziejami miasta reprezentujące różne zawody w 1958 r. zebrały się i założyły Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Morskiego. Nie było jeszcze muzeum, ale powstało towarzystwo, które postawiło sobie za cel utworzenie Muzeum Morskiego w Gdańsku.

Wśród tych osób byli również ówczesni posłowie: pan Benesz i pan Wichłacz, był przewodniczący Rady Miejskiej, a później Wojewódzkiej Rady Narodowej, pan Stolarek. Te osoby również odegrały dużą rolę w utworzeniu muzeum. To był 1958 r.

I co można powiedzieć? Już w 1960 r. ta inicjatywa odniosła sukces. Utworzono oddział morski w Muzeum Pomorskim w Gdańsku. Powstała instytucja, którą nazwano Oddziałem Morskim ówczesnego Muzeum Pomorskiego, które dzisiaj jest Muzeum Narodowym w Gdańsku.

Jednocześnie władze miasta przeznaczyły zniszczony w czasie wojny budynek Żurawia, tego zabytkowego dźwigu portowego, tego symbolu miasta portowego, na przyszłą siedzibę muzeum. Znaleziono środki finansowe i przystąpiono do odbudowy budynku przeznaczonego na muzeum.

W 1962 r., proszę państwa, ukończono prace przy renowacji Żurawia. Właśnie dzisiaj jest czterdziesta rocznica usamodzielnienia się muzeum. Nasze muzeum właśnie równo czterdzieści lat temu uzyskało status placówki muzealnej, Muzeum Morskiego w Gdańsku, wykorzystując odbudowany Żuraw na swoją pierwszą siedzibę. Jest to zatem ważna data w historii naszego muzeum. Bardzo dziękuję państwu senatorom, że właśnie w tym szczególnym dla naszej placówki dniu zaszczyciliście nas swoją obecnością i że możemy wspólnie cieszyć się tym czterdziestolecie, które naprawdę, w mojej ocenie, jest bardzo imponujące. To jest zasługa moich poprzedników – dyrektorów. Mam nadzieję, że również będę miał możliwość rozbudowywać to muzeum przez następne lata.

Proszę państwa, od 1962 r. trwało umacnianie, organizowanie się muzeum. Pierwszy i widoczny krok rozwojowy nastąpił w 1972 r. W maju utworzono w Helu pierwszą filię, Muzeum Rybołówstwa. Muzeum uzyskało zniszczony w czasie działań wojennych i niewykorzystywany po wojnie budynek po piętnastowiecznym kościele, który został adaptowany nakładem środków wojewódzkich, konserwatorskich. Został on dostosowany do funkcji muzealnych i tam ten oddział rybacki do dzisiaj funkcjonuje.

Również w 1972 r. – tu mam okazję do osobistej dygresji – a dokładnie 1 października 1972 r. zostałem zatrudniony w muzeum. Wkrótce potem odbywała się na Wybrzeżu, u nas w Gdańsku, uroczystość, w której brali udział: pan profesor Lorentz, pan minister Wroński, ówczesny minister kultury. Nasze muzeum uzyskało wówczas status Centralnego Muzeum Morskiego. A więc trzydzieści lat temu bez paru dni nasza placówka została podniesiona do rangi placówki centralnej. Było to wielkie wydarzenie, które umożliwiło naszemu muzeum, powiedziałbym, bardzo dynamiczny i chyba bezprecedensowy – nawet w skali światowej – rozwój.

Muzeum Morskie rozpoczynało swoją działalność bez zbiorów. Nie mieliśmy ani jednego eksponatu, żadnej kolekcji, nie otrzymaliśmy żadnej spuścizny. Wszystko trzeba było stworzyć i wypracować wysiłkami pierwszego dyrektora, pana Przemysława Smolarka, oraz zespołu, który się wokół niego skupił, który w miarę możliwości bardzo aktywnie pracował.

I tak, proszę państwa, w 1973 r. Centralne Muzeum Morskie uzyskało od miasta kolejny obiekt, Bramę Żuławską – bardzo ciekawy architektonicznie obiekt, znajdujący się w dawnej strukturze murów obronnych miasta – który został adaptowany na pracownię konserwatorską i który tę funkcję pełni do dzisiaj.

Pracownia w Bramie Żuławskiej była bardzo potrzebna, bo muzeum w tym czasie prowadziło już intensywne badania podwodne. Pan Smolarek widział możliwość rozwoju muzeum poprzez rozwój archeologii podwodnej, poprzez sięgnięcie do morza, gdzie czekały na dzień swojego odkrycia bezcenne – jak się potem okazało – zabytki. Będę miał możliwość i przyjemność przedstawić to państwu potem, już w czasie zwiedzania ekspozycji.

Proszę państwa, następny bardzo ważny element rozwoju. Władze miasta przyznały nam parcele na wyspie Ołowiance, gdzie w tej chwili się znajdujemy. Był to kompleks zniszczonych spichlerzy i obiecywano: w przyszłości, proszę bardzo, możecie sobie te spichlerze adaptować.

Zanim to nastąpiło, władze miasta przekazały nam przylegający do Żurawia budynek po byłej kotłowni miejskiej, który został adaptowany na potrzeby muzealne, wystawiennicze i biurowe. W 1978 r. ten obiekt zaczął pełnić swoją funkcję.

Wiosną 1981 r. muzeum przejęło statek typu B-30, węglowiec używany przez Polską Żeglugę Morską do transportu węgla. Był to historyczny statek związany z Gdańskiem, nazywał się „Sołdek”. Był to pierwszy statek zbudowany w polskich stocznicach po II wojnie światowej. Wkład w jego budowę mieli polscy inżynierowie, konstruktorzy, robotnicy. Statek ten był dumą polskiego przemysłu okrętowego i jesteśmy dumni, że ówczesne władze zdecydowały o tym, żeby nam go przekazać, powierzyć. Bardzo okazale prezentuje się on przy naszym nabrzeżu.

Rok później, w 1982 r., przejęliśmy drugi statek, statek-muzeum „Dar Pomorza”, będący symbolem polskich dążeń morskich, który właściwie jest chyba bliski każdemu Polakowi, nie tylko społeczeństwu Pomorza, które go ufundowało. Przecież nawet panie z Pomorza przed wojną tkwały banderę dla tego statku. Chyba był on bliski nam wszystkim, bo był to symbol jakiejś niezłomności polskich dążeń do morza i polskiego trwania przy morzu. Uważaliśmy, że właśnie muzeum powinno ten statek przyjąć. I przyjął go. W tej chwili wyrażamy wielką troskę o jego dalsze zachowanie, bo jest to statek mający już swoje lata.

Dalej. W 1984 r. muzeum otworzyło pierwszą wystawę w organizowanym Muzeum Wisły w Tczewie. W kompleksie pofabrycznym zdecydowano się stworzyć muzeum królowej rzek polskich, w ogóle żeglugi śródlądowej, problematyki nawodnej całego kraju. Tym samym muzeum raz jeszcze podkreśliło, że zasługuje na miało placówki centralnej, bo właśnie kwestia rzeczna, wiślana spina właściwie dzięki osi Wisły cały kraj. Wisła nie dzieli, tylko łączy, a dorzecza są tego dowodem.

Z muzeum w Tczewie mamy sporo problemów, za chwileczkę troszkę państwu o tym powiem, ale jesteśmy przekonani, że te problemy rozwiążemy; wszystko się dobrze zapowiada.

W 1987 r. zakończono pierwszy etap odbudowy spichlerzy. A więc te pierwsze trzy spichlerze, w których dzisiaj mamy wystawy, zostały ukończone w 1987 r. W 1989 r. miało miejsce otwarcie pierwszych stałych wystaw na Ołowiance, właśnie w kompleksie spichlerzy. W 1990 r. rozpoczęto budowę tego kompleksu, w którym się dzisiaj znajdujemy. Została ona zakończona w 1999 r., a więc nie tak dawno temu.

Wśród tych dat chciałbym również zaznaczyć to, że od 1 czerwca ubiegłego roku pełnię funkcję dyrektora tego muzeum. Wcześniej byłem dziesięć lat wicedyrektorem, podczas gdy dyrektorem był pan docent Andrzej Zbierski, wybitny archeolog gdański, człowiek, który był sukcesorem pana Smolarka po jego nagłej, nieoczekiwanej śmierci.

W 2002 r., proszę państwa, dzięki akceptacji departamentu kierowanego przez pana Franciszka Cemkę otworzyliśmy nasz pierwszy nowy, próbny oddział. To nie jest jeszcze oddział, tylko sezonowa wystawa w terenie, w Kątach Rybackich. Jest to pewne novum w dziejach naszej kultury, bo samorząd gminny obecnie sam zabiega o stworzenie muzeum, o zapewnienie warunków do jego pracy. Czyli mamy zaproszenie do korzystania z infrastruktury i zorganizowania tam muzeum Zalewu Wiślanego. Jest to początek, ale wiemy, że mamy życzliwość ministerstwa i będziemy ten projekt rozwijać.

Proszę państwa, muzeum to są ludzie; przede wszystkim ludzie, którzy wypełniają dzięki codziennej pracy zadania naszej placówki. Załoga liczy obecnie sto osiem-

dziesiąt pięć osób zatrudnionych na etatach i około trzydziestu osób pracujących na umowę zlecenie. Zespół merytoryczny jest stosunkowo młody. Tak się składa, że żadna uczelnia nie kształci pracowników dla muzeum morskiego. My musimy tych ludzi jeszcze tutaj poddać specjalnemu szkoleniu. Trwa to kilka lat, zanim nabędą oni tych umiejętności morskich. Rzadko zdarza się nam przyjąć hobbystów, którzy kończą jakiś kierunek studiów i przychodzą do nas do pracy. Tych hobbystów jest mało. Po prostu pensje w muzeach nie są zachęcające; hobbysci z reguły znajdują lepsze formy realizacji swoich planów życiowych. Niemniej jednak mamy w zespole już trzy osoby z doktoratami, a kilka dalszych pracuje nad dysertacjami.

Nasze muzeum jest dumne z kontaktów międzynarodowych. Mamy je w zasadzie ze wszystkimi państwami morskimi świata, i nie tylko morskimi, bo również z państwami, które nie mają dostępu do morza, a zajmują się archeologią morską i wodną, jak na przykład Szwajcarią czy Austrią.

Jeżeli chodzi o nasze badania, które prowadzimy na wodach bałtyckich, na polskich wodach terytorialnych, to mamy w tej chwili w rejestrze trzydzieści trzy wraki, które znamy. Kilka z nich było bardzo dokładnie badanych, eksplorowanych. Pojawiają się nowe stanowiska, mamy w planach chociażby dalsze badania portu z okresu wczesnego średniowiecza w Pucku. Jest to bardzo kosztowne przedsięwzięcie.

I tu od razu dodam: nie sztuka, w pewnym sensie, wydobyć wrak, wydobyć zabytki. Problem jest z konserwacją, która jest bardzo kosztowna, i z ekspozycją. W Pucku mamy do czynienia z fragmentami portu, z łodziami wczesnośredniowiecznymi, dla których już dzisiaj należałoby myśleć o właściwej ekspozycji. I dlatego te badania są w tej chwili prowadzone tylko w płaszczyźnie rozpoznawczej, przygotowania do eksploatacji w przyszłości, jeśli władze Pucka zainteresują się stworzeniem tam muzeum. Nasze muzeum jest zainteresowane promowaniem nowej idei: żeby to było na przykład muzeum żeglugi słowiańskiej. No, ale to jest sprawa otwarta, w perspektywie, na razie zabytki są na stanowiskach, nic im nie grozi, a zatem możemy poczekać na czasy lepsze pod względem ekonomicznym, żeby ten projekt w przyszłości zrealizować.

Na tle muzeów morskich, proszę państwa, krajów byłej Europy Wschodniej – przepraszam, ale takie określenie ciągle jeszcze funkcjonuje... Tu chciałem powiedzieć, że nasze muzeum – podkreślam – chyba jako jedno z pierwszych wśród polskich, dokonało, powiedziałbym, dużego kroku naprzód i już w latach siedemdziesiątych zaznaczyło swoją działalność na płaszczyźnie międzynarodowej. Pracownicy naszego muzeum już wtedy wyjeżdżali na konferencje – jak to się wtedy mówiło – na Zachód i wygłaszali referaty. Wyjeżdżali oni każdorazowo, podkreślam, dzięki pomocy Ministerstwa Kultury. Bez tej pomocy nie moglibyśmy tych programów realizować. Wyjeżdżaliśmy na stypendia zagraniczne, dzięki czemu łatwiej nawiązaliśmy kontakty ze światem zachodnim.

W zasadzie można powiedzieć, że w tej dziedzinie nasze muzeum nie odbiega od standardów najbardziej liczących się muzeów zachodnich. Skutek był między innymi taki, że nie tylko zapraszano nas do współpracy, zapraszano nasze wystawy, ale również Stowarzyszenie Muzeów Unii Europejskiej, takie mniej formalne stowarzyszenie muzeów z różnych dziedzin, nie tylko muzeów morskich, zaproponowało nam akces. I od połowy lat dziewięćdziesiątych jesteśmy członkiem tego stowarzyszenia na pełnych prawach, jako drugie z muzeów polskie, które zostały do tego grona zaproszone. Pierwszym było Muzeum Sztuki Współczesnej w Łodzi.

Wiem, że w tej chwili wiele muzeów współpracuje z tą organizacją. A my w roku ubiegłym w ramach naszej działalności na polu tej organizacji organizowaliśmy konferencję naukową właśnie w tej sali, w tym muzeum, i gościliśmy wielu wybitnych muzeologów, łącznie z prezydentem tego stowarzyszenia. A konferencja była przeznaczona przede wszystkim dla naszych polskich muzealników.

Ja miałem możliwość do niedawna pełnić przez dwie kadencje funkcję członka zarządu Kongresu Muzeów Morskich, a w przeszłości pan Smolarek był prezydentem Stowarzyszenia Muzeów Transportu.

Tak więc nasze muzeum dość wcześnie zostało zauważone przez państwa zachodnie i w zasadzie do dzisiaj jest traktowane jako partner, czego dowodem jest jego udział w trzech programach finansowanych przez Unię Europejską. Są to trzy programy badawcze, w których jesteśmy normalnym partnerem. Między innymi uczestniczymy w programie wirtualnego muzeum. Naszymi kolegami są Niemcy z Bremerhaven, Hiszpanie z Bilbao i Portugalczycy z Lizbony. Powstaje wirtualna komputerowa ekspozycja za pieniądze Unii. Uczestniczymy w programie Navis, który polega na skatalogowaniu i upowszechnieniu danych o żegludze, o statkach od okresu antycznego do XII wieku. I tutaj właśnie znalazły się łodzie słowiańskie, co jest wielką możliwością promocji dla Polski.

Drodzy Państwo, w naukach historycznych na Zachodzie epokę, którą my nazywamy wczesnym średniowieczem, nazywa się epoką Wikingów. I zwykło się uważać, że Wikingowie to było wszystko. W tym czasie, w X, XI wieku i w początkach XII wieku Wikingowie mieli bardzo poważnych konkurentów w postaci Słowian, a o tym się nie mówi. My właśnie o tę rację słowiańską na różnych płaszczyznach zabiegamy. Między innymi właśnie w tym programie zainicjowanym przez Niemców...

Proszę państwa, to jest następna bardzo ciekawa sprawa. Współpraca została rozpoczęta przez Niemców, myśl była zrodzona na terenie niemieckim, a została wypromowana właśnie słowiańszczyzną.

Tak na marginesie dodam, że mamy bardzo dobre kontakty z muzeami w Meklemburgii, na dawnym obszarze słowiańskim, gdzie też w tej chwili powstają muzea słowiańszczyzny. W Groß Raden powstało muzeum słowiańskie i Niemcy planują budowę centrum słowiańskiego. Po prostu w ten sposób chcą oni ożywić dawny teren Niemieckiej Republiki Demokratycznej pod względem turystycznym, a z kolei my odgrywamy tutaj pewną rolę, nazwijmy to, nawet polityczną.

Proszę państwa, w przyszłym roku nasze muzeum będzie gospodarzem następnej konferencji, na którą zostałem zaproszony imiennie ja, i na którą zostało zaproszone nasze muzeum przez ministra kultury. Ministrowie kultury krajów nadbałtyckich co dwa lata spotykają się w wybranym kraju – w zeszłym roku była to Dania, w przyszłym roku będzie to Rosja, Petersburg – gdzie omawiają programy wzajemnej współpracy. W ramach tej współpracy krajów nadbałtyckich została powołana grupa monitorująca sprawy wspólnego nadbałtyckiego dziedzictwa kulturowego. I właśnie czteroletnie prace tej grupy monitorującej będą zdyskontowane, jak gdyby podsumowane, na konferencji, którą będziemy w tej sali gościć w kwietniu przyszłego roku. W kwietniu tutaj właśnie odbędzie się konferencja. Postaramy się wydrukować materiały, tak żeby pan czy pani minister, jak pojedą we wrześniu na konferencję do Petersburga, mogli już zebrany ministrom wręczyć materiały z tej konferencji.

A więc rola naszego muzeum na płaszczyźnie międzynarodowej ma odzwierciedlenie na wielu poziomach, nie tylko na drodze bezpośrednich imiennych kontak-

tów. Przed chwileczką zegnaliśmy naszych kolegów, którzy jadą do Danii po odbiór wystawy, którą zaprezentowaliśmy w Kursor po to, żeby promować i Polskę, i Gdańsk w przededniu otwarcia linii promowej z Kopenhagi do Gdańska. Tak że również na tej płaszczyźnie pracujemy i włączamy się we wszystkie działania.

Proszę państwa, wydaje mi się, że nasze muzeum stara się w jakiś sposób wykorzystywać swój potencjał również do promowania idei muzealnictwa morskiego i rzeczno-ego na terenie całego kraju. Z naszej inicjatywy od 1994r. organizujemy co dwa lata konferencje muzealnictwa morskiego i rzeczno-ego. Organizujemy je nie tylko u nas, ale również w terenie. W tym roku byliśmy w Gorzowie Wielkopolskim, gdzie powstało Muzeum Warty. Za dwa lata wybieramy się do Tomaszowa Mazowieckiego, gdzie powstaje Muzeum Pilicy. A więc ta nasza myśl powolutku spotyka się z coraz większym zainteresowaniem. Kreujemy nie tylko ideę tworzenia muzeów morskich u wybrzeży morskich, ale również właśnie tego kontekstu, zaplecza śródlądowego, czyli muzeów rzek, co jest szansą dla wielu miast. Daje to nam bardzo dużą satysfakcję. Zresztą materiały z poprzedniej konferencji dołączyliśmy do pakietów, które zechcieli państwo od nas przyjąć.

Działalność edukacyjna. Wielką wagę przykładamy do działalności edukacyjnej, do pracy z młodzieżą. Pracujemy z młodzieżą na różnych szczeblach i różnymi metodami. Między innymi organizujemy i umożliwiamy aktorom z Wybrzeża przygotowywanie specjalnych spektakli teatralnych, które odbywają się na terenie muzeum; na terenie statków-muzeów i w samym muzeum. Są to spektakle na różnym poziomie, poczynając od trudnej prozy Conrada, a kończąc na, powiedziałbym, przygodowych etiudach teatralnych dla dzieci, dla najmłodszych, jak na przykład chrzest równikowy czy opowieść o piratach, czy spław wiślany – spektakl, w którym każdy młody uczestnik staje się flisakiem. Oczywiście są to spektakle integrujące widownię, takie, w których każdy uczestnik chce brać udział. Jak przyglądałem się na przykład chrztowi morskiemu – nie wiem, czy dobrze mówię; pani na pewno przechodziła chrzest morski, Pani Senator...

(Wesołość na sali)

W każdym razie każde dziecko chciało być poddane tej procedurze. Tu, w warunkach lądowych, nie było takiego, które by się bało. I tych dwieście dzieci po kolei ustawiało się do pędzlowania, do tego człowieka, który golił je brzytwą, oczywiście drewnianą. Było to nawiązanie do ceremoniału morskiego.

Zatem jest to też duża promocja spraw muzealnych, morskich, teatralnych. Organizujemy koncerty kameralne, powiedziałbym, bardzo wysokiej rangi, nazywane: Muzyka na wodzie. Są to koncerty sponsorowane; odbywają się trzy – cztery razy w ciągu roku. Najbliższy będzie w 11 października. Finansuje go w całości pan konsul honorowy Królestwa Niderlandów w Gdańsku z okazji otwarcia Domu Holenderskiego. I właśnie u nas będziemy mieli możliwość wysłuchać muzyki. Koncerty odbywają się bądź w tej sali, bądź w sali wielofunkcyjnej na parterze, w spichlerzach.

Organizujemy zajęcia dla młodzieży na różnym poziomie i w zależności od potrzeb, łączenie z feriami, kiedy dzieci każdego dnia mogą do nas przyjść. I w ten sposób każdego dnia pięćdziesięcioro – sześćdziesięcioro dzieci niemających innego pomysłu na ferie zimowe spędza czas u nas. Nie mówię już o lekcjach muzealnych, o takich podstawowych działaniach edukacyjnych, jakie prowadzone są we wszystkich muzeach.

Jeżeli chodzi o koncerty, to wspomnę tu jeszcze o nowym, od niedawna prowadzonym koncercie: Małe szanty pod Żurawiem. Jest to konkurs dla najmłodszych wy-

konawców piosenek szantowych; odbywa się on w ramach festiwalu szantowego, który też ma miejsce tutaj, w pobliżu naszego muzeum.

Tu pora powiedzieć parę słów o dobrze zapowiadającej się od niedawna, właściwie od dwóch lat, współpracy z miastem, z władzami Gdańska. W minionych latach ta współpraca nie była najlepsza. Miasto miało swoje problemy, zwłaszcza finansowe, bo finansuje kilka innych ważnych muzeów. Ale od dwóch lat ta współpraca zaczyna się zacieśniać. Miasto między innymi przekazało nam parcelę pod rozbudowę muzeum pomiędzy hotelem „Hanza” a naszym budynkiem składu kolonialnego. Dofinansowało również naszą wystawę w Danii. Była to promocja miasta, ale można w pewnym sensie powiedzieć, że miasto po raz pierwszy sięgnęło do swojego portfela, żeby zasilić naszą kasę. Wspólnie zaś organizowaliśmy, między innymi, regaty i zlot tradycyjnych żaglowców w sierpniu, jak również zabytkowych żaglowców na początku września. Jest to dobry znak na najbliższe lata i jestem przekonany, że nowe zarządy – bo jesteśmy przed wyborami – również będą nam sprzyjały.

O współpracy z panem wojewodą już wspominałem wcześniej. Chciałem tylko powiedzieć, że życzliwość pana wojewody umożliwiła nam szybkie uporanie się z problemami granicznymi z filharmonią. Również decyzja pana wojewody w przeszłości pomogła nam obronić status quo na Helu, bo były zagrożenia dla budynku pokościelnego. Także obecnie pan wojewoda nam sprzyja w wielu działaniach i planach. Mam tu na myśli proces rozwoju muzeum, to, że sięgamy po tereny po byłej Stoczni Gdańskiej. To są sprawy na przyszłość, niemniej z przyjemnością chciałem tutaj to podkreślić.

Proszę państwa, w naszym dorobku – żeby skończyć już ze sprawami dorobku – jest również jedna niezwykła impreza, impreza-gigant. W 1998 r. nasze muzeum jednocześnie organizowało mistrzostwa świata modeli okrętów i statków i międzynarodową konferencję muzealnictwa morskiego. Ale właśnie ta nasza infrastruktura: dwa budynki, które mogą pełnić oddzielne funkcje, a mogą służyć razem, dała nam możliwość goszczenia ponad trzystu pięćdziesięciu osób, które przyjechały do Gdańska z trzydziestu pięciu krajów świata, łącznie z Chinami, Australią, Stanami Zjednoczonymi, Kanadą, Izraelem, Uzbekistanem i prawie wszystkimi krajami europejskimi. Była to wielka impreza. Do tego stopnia zaznaczyła się w pamięci uczestników, że modelarze okrętowi – a są mi oni bliscy, bo sam jestem związany z tym ruchem, zwłaszcza wśród młodzieży... Pan doktor Żurowski pamięta naszą działalność w domu kultury. Pan działał w środowisku teatralnym, a ja w modelarskim, ale mieliśmy też okazję współpracować. I ci modelarze zażyczyli sobie, wręcz wypostulowali, żeby w przyszłym roku zorganizować tu mistrzostwa Europy w modelarstwie okrętowym, bo tak mile wspominają oni Gdańsk, tak chcieliby tu przyjechać.

Zresztą pan dyrektor Cemka wtedy dwukrotnie do nas przyjeżdżał, bo w ciągu tygodnia ówczesna pani minister Wnuk-Nazarowa dwukrotnie była w muzeum. To też się rzadko zdarza, żeby minister miał czas przyjechać, ale jednak pani minister Wnuk-Nazarowa i pan dyrektor Cemka dwukrotnie zaszczycili nas wtedy swoją obecnością: na otwarciu konferencji muzeów morskich oraz na uroczystości otwarcia modelarskich mistrzostw świata. Taką imprezę planujemy powtórzyć w przyszłym roku.

Proszę państwa: nasze plany rozwojowe. Muzeum, które nie ma planów, właściwie popada w stagnację. My te plany mamy i próbujemy je realizować. Zaczęliśmy od budynku głównego, tu gdzie jesteśmy, na Ołowiance. Do ukończenia jest nabrzeże. W tej chwili nowy gospodarz, filharmonia, zamierza zbudować fragment nabrzeża,

a część nieodbudowanego nabrzeża jest na naszym terenie, zatem musimy się do tego już przygotować.

Musimy zmodernizować wnętrze spichlerza. Spichlerze były budowane kilkanaście lat temu, kiedy były inne standardy. Ówczesne władze nie dostrzegały problemu niepełnosprawnych. Dzisiaj ci niepełnosprawni są wśród nas, jest ich bardzo dużo; poruszają się oni na wózkach, a niestety nasze muzeum nie w pełni zostało zaprojektowane w sposób umożliwiający przyjęcie takich osób. Musimy więc zmodernizować ten obiekt.

Jest, między innymi, taki problem, że nie mamy środków na windę towarową, która nie jest windą przywoływalną, która jest nie windą niebezpieczną czy taką, której nie może obsłużyć osoba niepełnosprawna. I żeby ten nasz piękny kompleks spichlerzy udostępnić niepełnosprawnym, musimy po prostu zdobyć na to pieniądze, a to jest znacząca kwota.

Budynek po drugiej stronie. Jak wspomniałem, dzięki przychylności urzędów: i miejskiego, i pana wojewody, otrzymaliśmy parcele, dwie historyczne działki na budowę. Mamy projekt koncepcyjny – chcielibyśmy tam zwłaszcza zbudować sale edukacyjne. Po tamtej stronie, zwłaszcza w okresie zimowym, odczuwamy brak takiej infrastruktury. Są okresy, kiedy zamarza Motława, kiedy nasz prom – będziecie państwo dzisiaj też z niego korzystali, przepłyniemy nim na drugą stronę – nie może funkcjonować. Motława jest zalodzona, a port nie ma środków na to, żeby przysłać holownik i złamać ten lód, żeby ten lód mógł płynąć. W związku z tym wydłuża się droga do muzeum. Placówka edukacyjna, pomieszczenie edukacyjne i wystawiennicze, są nam bardzo potrzebne, zatem właśnie taki obiekt chcielibyśmy wznieść po drugiej stronie. Pokażę państwu z promu, jak to jest usytuowane.

Statek „Sołdek” stoi na razie tutaj. Jest to statek świetnie, bardzo starannie zbudowany; pierwszy, prototypowy. Ale jak każdy statek, był on budowany z przeznaczeniem do spełniania innych funkcji przez dwadzieścia, trzydzieści, czterdzieści lat, a potem – na złom. Kiedyś ten moment przyjdzie i rdza będzie bardziej zagrażała „Sołdkowi”, więc w przyszłości będzie trzeba coś postanowić.

Każde państwo morskie jest dumne z tego, że chroni swoje dziedzictwo, również w postaci obiektów pływających. Nasze muzeum ma dwa takie statki: „Dar Pomorza” i „Sołdek”. Poza tym mamy dwa statki do pracy, czyli wspomniany przeze mnie przed chwileczką prom i statek badawczy przeznaczony do badań archeologicznych „Kaszubski Brzeg”. Będziemy przechodzili dzisiaj koło tego statku. Zakończył on wrześnieowy cykl badań; w tej chwili rozliczamy się z tych działań.

Wracam do sprawy statków-muzeów. To są obiekty, które społeczeństwo zdecydowało się chronić, a zatem należy rozwiązać problem, co robić dalej i jak dalej te statki zabezpieczyć. Te procesy są dość kosztowne. Chociażby w przyszłym roku czeka nas konieczność dokowania co najmniej jednego statku, a wyjście statku na dok jest kosztowne. Obecnie stocznie nie będą nas sponsorować tak jak w przeszłości. Stocznie same mają swoje problemy i w związku z tym mogą nam dać upusty cenowe, ale musimy im zapłacić.

Hel, Muzeum Rybołówstwa. Też jest to budynek pokościelny, bardzo trudny. Tam, proszę państwa, nie mamy dobrego ogrzewania, brak jest WC dla zwiedzających, magazynów zbiorów. Chcielibyśmy poprawić tę sytuację, ale znowu na to trzeba zdobyć pieniądze.

Muzeum w Tczewie. Proszę państwa, unikatowy kompleks pofabryczny adaptowany na Muzeum Wisły znalazł się w dość trudnej sytuacji. Mianowicie w Tczewie,

dość dużym mieście, nie ma innego muzeum i moi poprzednicy zaczęli również wspomagać miasto, pełniąc funkcje muzealne na jego rzecz. W pewnym momencie postanowiłem powiedzieć: nie. Zaczęliśmy się z miastem układać – co dalej z Muzeum Tczewa, co dalej z Muzeum Wisły. W naszym organizmie funkcjonuje muzeum regionalne, Muzeum Tczewa, do którego Tczew jako taki nic nie dopłaca. Postanowiliśmy więc rozwiązać ten problem.

Mianowicie udało się przekonać miasto do wspólnego finansowania remontu kapitalnego. Ten obiekt pofabryczny nigdy nie był adaptowany na muzeum. Jest duży; jest bardzo duży. Postanowiliśmy, że muzeum w aportcie wniesie budynek, parcelę, pewien potencjał intelektualny, a miasto wyremontuje, adaptuje ze swoich środków obiekt. I w rozliczeniu pół budynku dostanie na muzeum miejskie, a w połowie budynku będzie Muzeum Wisły, co nam całkowicie wystarczy do ekonomicznego funkcjonowania w tym mieście. Wiem, że wniosek jest w trakcie analizy u pana dyrektora. Jestem przekonany – bo pan dyrektor wyrażał swoją życzliwość dla tego pomysłu – że uzyskamy zgodę i powstanie właściwie nowy obiekt i jeszcze jedno nowe muzeum w Tczewie, muzeum historyczne, finansowane przez samorząd miejski. A nasze, tańsze w utrzymaniu Muzeum Wisły będzie godną tego miana placówką muzealnictwa rzeczno-XXI stulecia.

Proszę państwa, nowa inicjatywa, o której wspomniałem: Kąty Rybackie. Pan dyrektor Cemka wyraził zgodę na podjęcie tego eksperymentu, który zakończył się pozytywnie. Czekamy na przebieg wyborów i zobaczymy, jak miejscowe władze tam pomogą.

Przepraszam, ale w swoim entuzjazmie troszkę zachrypłem.

Proszę państwa, liczyliśmy bardzo na obiekty po dawnej elektrowni w Gdańsku. Losy potoczyły się tak, że mamy pięknego, bardzo aktywnego sąsiada – filharmonię. Planujemy sięgnąć po tereny po Stoczni Gdańskiej. Jesteśmy w kontakcie z właścicielem tych terenów, z Synergią – firmą, która przetwarza te tereny z różnym przeznaczeniem, również na funkcje kulturalne. Właściwie nasze plany zbiegły się z planami Synergii. Ta firma nas tam chce, z czego się bardzo cieszymy. Prawdopodobnie powstanie tam muzeum techniki stoczniowej, muzeum jachtingu, ale jest to sprawa odległa.

Synergia wie, że nie mamy pieniędzy. Swoją wizytę u pana prezesa zacząłem od tego, że nie mamy pieniędzy, ale chcemy robić muzealny biznes – jak to się mówi w Ameryce. Pan prezes powiedział, że ważne są pomysły. Skutek był taki, że na jednej z konferencji prasowych, która odbywała się w tej sali, właściciele Synergii – to jest spółka założona przez Stocznnię „Gdynia” – snuli plany zagospodarowania. Przewidzieli oni do naszej dyspozycji obiekt – tak jak obiecują – bez udziału finansowego ze strony ministerstwa, czego bym sobie bardzo życzył, bo rozwiązalibyśmy wiele technicznych problemów z funkcjonowaniem tego naszego specyficznego muzeum techniki. Zatem takie są perspektywy.

Proszę państwa, to były optymistyczne słowa, ale są też zagrożenia.

Czego się obawiamy? Obawiamy się utraty podporządkowania Ministerstwu Kultury. Takie sytuacje były już wcześniej i za kadencji pana ministra Celńskiego pojawiły się znowu przesłanki, że być może nasze muzeum utraci podległość ministerstwu. Dzięki temu, że podlegamy ministerstwu i dzięki pomocy władz lokalnych mogliśmy – moi poprzednicy i cały zespół – osiągnąć to, co osiągnęliśmy. Obawiamy się, że zmiana podległości byłaby katastrofą dla naszego muzeum.

Bardzo wysoko cenię zarządy i samorządy, ale przy naszym budżecie, przy naszym spojrzeniu na cały kraj, każdy samorząd będzie chciał płacić...

(Brak nagrania)

...ogólnopolskim, archeologią morską i po prostu czujemy się placówką narodową, a nie tylko regionalną czy miejską.

Zatem jest to poważne zagrożenie, zwłaszcza że teraz trwają dyskusje na temat definicji narodowej instytucji kultury. Bardzo pragnęlibyśmy tego, żeby ta definicja nas obejmowała i żebyśmy pod kierunkiem pana dyrektora Cemki dalej mogli rozwijać tę instytucję i funkcjonować.

Drugie zagrożenie. Pojawiły się ostatnio pogłoski o możliwości czy planie połączenia naszego muzeum z innym muzeum, z Muzeum Narodowym w Gdańsku i stworzenia jakiejś gigantycznej placówki muzealnej o diametralnie innych cechach. To są być może plotki, ale te plotki sięgają bardzo daleko, bo jak pan dyrektor Cemka też wie, nawet Warszawy. A zatem są to pewne rozważania, być może polityków, być może działaczy, być może jakichś ludzi, którzy mają swoje ambicje, a nie mają jak ich zrealizować.

I dlatego ośmielam się państwu o tych zagrożeniach głośno powiedzieć, bo uważam, że tak specyficzna, tak wyjątkowa placówka morska jak Centralne Muzeum Morskie ma szczególną rangę, mimo że w Polsce mamy jeszcze kilka placówek muzealnych o profilu morskim. I podporządkowanie jej innej placówce, czy połączenie z inną, to tylko krok do tyłu. Takie przykłady znamy ze świata. Mam kolegów w instytucjach zagranicznych, które wcześniej były mniejszego formatu i zostały połączone z innymi, a praktycznie – przyłączone do innych. Te muzea, owszem, istnieją jako zbiory, ale to nie są już te placówki, które były przed laty, kiedy miały tę swoją samodzielność, kiedy mogły same kreować swój program.

Proszę państwa: budżet. Wiadomo, że to wstydliva sprawa; nie mówimy o pieniądzach. Nam szczęśliwie, Panie Dyrektorze, starcza. W tym roku starczy nam dzięki temu, że podjęliśmy bardzo udanie realizowany projekt oszczędności i rozwoju, jak również działań marketingowych. Tak że nie grozi nam strajk; nie grozi nam to, że nie będziemy mieli na wypłatę. Być może nawet oszczędzimy jakieś pieniążki, żeby dać pracownikom nagrody, jeżeli takie możliwości prawne zaistnieją. Chciałbym bardzo, żeby tak było. Z radością państwu komunikuję, że mamy wspaniały zespół, który bardzo dobrze pracuje, jest bardzo oddany, bardzo zaangażowany w działalność i w pracę w muzeum. I chciałbym temu zespołowi również w taki sposób przed świętami podziękować.

Niemniej spotykają nas niespodzianki. Ten budżet przyznawany nam przez ministerstwo co roku jest mniejszy. Właśnie w bieżącym roku też mnie spotkała taka niespodzianka, kiedy w dniu imienin pan minister Celiński przysłał mi faksem wiadomość, że zabiera mi jeszcze 300 tysięcy zł z budżetu. A 300 tysięcy zł to jest, bez pochodnych, uposażenie miesięczne całej załogi, a więc niemało. Ale poradziliśmy sobie, bo musimy sobie radzić. Radzimy sobie dzięki naszym przyjaciom, między innymi towarzystwu i innym sponsorom. Ale ciągle jest za mało pieniędzy na naszą działalność, dlatego liczymy na dalszą życzliwość pana dyrektora Cemki, zwłaszcza jeżeli chodzi o środki konserwatorskie.

Mamy w samym Gdańsku pięć budynków zabytkowych wpisanych do rejestru zabytków. W Helu mamy jeden bardzo trudny, bardzo narażony na zniszczenie, na

erozję, budynek pokościelny, a w Tczewie – zespół pofabryczny. W sumie te budynki już bardzo potrzebują nakładów finansowych, wymagają remontów.

Proszę państwa, wiemy, że tych środków finansowych dużo nie będzie, ale jestem pełen optymizmu. Jestem przekonany, że osoby dzielące budżet, widząc działania, także działania w terenie, takiego skromnego muzeum jak nasze, również docenią je i zechcą umożliwić dalsze dobre funkcjonowanie i rozwój naszej instytucji.

Dziękuję państwu za uwagę. Dziękuję panu za możliwość przedstawienia państwu pokrótce tego wszystkiego, co nas trapi, z czego jesteśmy dumni, z czego mamy satysfakcję i co chcielibyśmy osiągnąć.

Przewodniczący Ryszard Sławiński:

Bardzo dziękuję, Panie Dyrektorze, za to interesujące i szerokie wprowadzenie. Otwieram dyskusję.

Proszę o zgłaszanie się do wystąpień, zadawania pytań. Bardzo proszę.

Bardzo proszę, Panie Dyrektorze.

(Wypowiedzi w tle nagrania)

(Głos z sali: Jeszcze raz.)

**Pełnomocnik Wojewody Pomorskiego do spraw Gospodarki Morskiej
Witold Kuszewski:**

Witold Kuszewski, pełnomocnik wojewody do spraw gospodarki morskiej.

Muszę powiedzieć, że nie jestem człowiekiem związanym z szeroko pojętą kulturą, nawet, jak niektórzy twierdzą, można by powiedzieć: wprost przeciwnie, ponieważ jestem inżynierem związanym od lat z budownictwem okrętowym, z gospodarką morską. I taka też jest moja funkcja. Jestem doradcą pana wojewody pomorskiego.

Niemniej jednak, ponieważ losy gospodarki morskiej leżą mi na sercu, nazwijmy to: ze względów profesjonalnych, to chciałbym powiedzieć, dlaczego tutaj jestem i dlaczego będę gardłował, jak to się mówi, za tym, co mówił pan dyrektor Litwin.

Dla nas tutaj na Wybrzeżu, to, co za chwilę powiem, to są pewne truizmy, ale przekonaliśmy się już niejednokrotnie, że te truizmy nie wszędzie, że tak powiem, docierają.

Bo czym jest gospodarka morska? Gospodarka morska jest przede wszystkim...

(Brak nagrania)

...to tylko po części ta stal idzie na budowę okrętów; ona idzie również gdzie indziej. Ja nie mówię tylko o tych osobach. Gospodarka morska oferuje produkty o standardzie światowym, które się sprzedają. Chcę powiedzieć, że tak z grubsza szacowany coroczny eksport gospodarki morskiej ma wartość około 1 miliarda 500 milionów dolarów. To jest taka skala problemów. Nie znaleźlibyśmy bardzo prędko alternatywy dla tego przemysłu, gdybyśmy doprowadzili do jego upadku.

Ponadto – choć tu nie czas na takie dywagacje – wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują, że polska gospodarka morska ma przed sobą przyszłość. Oczywiście wyjdzie nieco poobijana z tych wszystkich zawirowań, będzie wymagać pewnej restrukturyzacji, pewnych zmian, otworzenia się na pewne nowe dziedziny, takie jak turystyka morska, żeglarstwo, rybołówstwo rekreacyjne; to wszystko prawda, ale z całą pewnością ma przed sobą przyszłość.

A jeżeli tak, to żeby mogła się rozwijać, podobnie jak to miało miejsce w dwudziestoleciu międzywojennym i po wojnie, potrzebny jest entuzjazm młodzieży, nawzajem to umownie, oraz zrozumienie społeczeństwa dla spraw morskich. Tu jest właśnie wielka rola środków masowego przekazu i muzealnictwa z takimi formami działania, jakie tu przedstawiał pan dyrektor Litwin.

Stąd też pan wojewoda i cały urząd wojewódzki popiera to, gardłuje za tymi planami rozwojowymi, które przedstawił tutaj pan Litwin. Widzimy bowiem, że to jest jeden z warunków, oczywiście nie jedyny, ale niewątpliwie, niezbędnie potrzebny dla rozwoju gospodarki morskiej.

Co roku Wybrzeże odwiedzają tłumy Polaków i trzeba zaszczepić w nich...

(Brak nagrania)

To się wyłącza.

(Głos z sali: Tak.)

Jeździłem sporo po świecie, mam również wiedzę z literatury, ponieważ w tak zwanej nauce morskiej pracuję od wielu lat, więc mogę nieskromnie powiedzieć, że znam sprawy morza. I chcę powiedzieć, że nie znam ani jednego kraju na świecie, który mając dostęp do morza, nie próbowałby tego faktu wykorzystać. Myślę, że my chyba też nie będziemy gorsi i będziemy popierać programy rozwojowe w tym zakresie, który przedstawił tutaj pan dyrektor Litwin. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący Ryszard Sławiński:

Dziękuję bardzo.

Bardzo proszę, Panie Profesorze.

**Prezes Towarzystwa Przyjaciół Centralnego Muzeum Morskiego
Zygmunt Sójka:**

Zygmunt Sójka, profesor zwyczajny doktor habilitowany, prezes Towarzystwa Przyjaciół Centralnego Muzeum Morskiego.

Proszę państwa, pracując przez przeszło trzydzieści lat w Instytucie Morskim w Gdańsku kontynuowałem i rozwijałem myśl morską mojego wspaniałego nauczyciela, Eugeniusza Kwiatkowskiego. Jestem jego uczniem, jednym z tej nielicznej grupki uczniów Eugeniusza Kwiatkowskiego.

Działamy wraz z muzeum w obszarze utrwalania dziedzictwa morskiego Polski. Z tym, że dziedzictwo morskie to z jednej strony ta część materialna, a więc to, co jest zakumulowane w eksponatach muzealnych, a z drugiej strony również myśl morską, a więc to, co tkwi w świadomości ludzi morza w szerokim rozumieniu tego pojęcia: ludzi zawodowo zatrudnionych w gospodarce morskiej i tych, którzy rozumieją znaczenie gospodarki morskiej w strukturze gospodarki narodowej.

Jako towarzystwo pełniemy rolę komplementarną względem Centralnego Muzeum Morskiego właśnie przez to, że skupiamy elitarną grupę około osiemdziesięciu osób. Są to byli i obecni rektorzy wyższych uczelni, byli i obecnie funkcjonujący dyrektorzy przedsiębiorstw gospodarki morskiej i entuzjaści gospodarki morskiej, entuzjaści problematyki morskiej. Czasem to są ludzie już na emeryturze, którzy zakoń-

czyli swoje życie zawodowe. I można powiedzieć o nich, że są to ci, którzy z tej sceny życia zeszli; usiedli na widowni nie wychodząc z teatru.

Skupiamy właśnie tę grupę i działamy w sferze propagowania, upowszechnienia problematyki morskiej, a naszym instrumentem współdziałania w tym kierunku jest udostępnienie do zwiedzania latarni morskich. Nasze działania na początku obejmowały dziesięć latarni. Obecnie mamy na naszym terenie cztery latarnie, bo utworzyły się podobne towarzystwa w Szczecinie. Dzięki udostępnianiu młodzieży zwiedzania tych latarni nasze towarzystwo ma pewne dochody. Bilety są oczywiście bardzo tanie, ale liczba zwiedzających jest duża. W ciągu ostatnich siedmiu lat milion osiemset tysięcy młodych osób zwiedziło nasze latarnie morskie. Niektórzy po raz pierwszy w ogóle zobaczyli morze. A więc oddziałujemy jako towarzystwo niejako na skalę masową. Jeśli chodzi o te cztery latarnie, które działały, to przeszło przez nie milion trzysta tysięcy młodych osób. W przeszłym roku było to sto siedemdziesiąt tysięcy.

To powoduje, że mamy pewne środki, które pozwalają nam na wydawanie folderów, składanek, pocztówek związanych z latarniami, a także sponsorowanie wydawnictw morskich, książek o tematyce morskiej.

Ta nasza działalność jest, jak powiedziałem, uzupełniająca względem podstawowej funkcji muzeum. Zamierzamy nadal rozwijać tę działalność. Mamy umowę z urzędem morskim, który udostępnia nam te latarnie. Inna rzecz, że musimy również płacić za remont, za pewne zamierzone inwestycje związane z bezpieczeństwem zwiedzających. Jesteśmy jednym z tych nielicznych towarzystw, które nie korzystają z żadnych dotacji, tylko odwrotnie – same generują pewne środki i w jakiś sposób pomagają w realizacji swojej misji.

Jak wspomniał pan dyrektor, nasze towarzystwo powstało 8 marca 1959 r., a muzeum powstało w początkach 1980 r.; przepraszam – 1960 r. W związku z tym muzeum jest naszym dorosłym dzieckiem, takim czterdziestolatkiem. Patrzymy na rozwój tej instytucji z podziwem i muszę powiedzieć, że czasami zaskakuje nas ten dynamizm, wszechstronność działania, a przede wszystkim te kontakty z zagranicą. Wiemy o tym, że w naszej polityce morskiej w okresie przedakcesyjnym bardzo ważna jest opcja bałtycka. I tutaj rola muzeum jest przeogromna, dlatego że w pewnym stopniu integruje ono kraje basenu bałtyckiego dzięki dziedzictwu morskemu. Te kraje są właśnie związane przede wszystkim z morzem i to jest czynnik integrujący. Tak że w tym widzę ogromną rolę Centralnego Muzeum Morskiego. I rzeczywiście trzeba, aby to muzeum, ta instytucja była bardzo ważnym elementem w utrwalaniu rozwoju kultury narodowej.

Dlatego całkowicie podzielam stanowisko pana dyrektora Litwina, że trzeba stworzyć warunki do tego, żeby muzeum morskie tę poważną funkcję kulturową mogło nadal spełniać. Dziękuję.

Przewodniczący Ryszard Sławiński:

Dziękuję bardzo, Panie Profesorze.

Myślę, że dzięki ludziom mówiącym z taką pasją o tej ważnej problematyce Centralne Muzeum Morskie nadal będzie miało się dobrze. To oczywiste.

Kto z państwa chciałby jeszcze zabrać głos?

Bardzo proszę, pan doktor Ruszczyc.

Dyrektor Muzeum Narodowego w Warszawie Ferdynand Ruszczyc:

Panie Przewodniczący! Panie Dyrektorze! Szanowni Państwo!

Przede wszystkim bardzo dziękuję za zaproszenie na wyjazdowe posiedzenie senackiej Komisji Kultury i Środków Przekazu w Gdańsku. Panu dyrektorowi chciałbym podziękować za bardzo miłe słowa. Myślę, że są one trochę przesadzone, ale dziękuję, że padły.

Szanowni Państwo, senacka Komisja Kultury i Środków Przekazu nie pierwszy raz odgrywa ważną rolę w tym, co się dzieje w kulturze narodowej. Nie tak dawno miałem też okazję uczestniczyć na zaproszenie pana przewodniczącego w posiedzeniu dotyczącym zupełnie – choć może nie zupełnie – innej sprawy, związanej z losem zabytków, polskich muzeów. I myślę, że ta moja wizyta może uspokoiła sytuację, a także przyczyniła się do tego, że los polskich zabytków i muzeów na razie został troszeczkę ochroniony.

Centralne Muzeum Morskie, tak jak wspominał pan dyrektor Jerzy Litwin, miało związek z Muzeum Narodowym w Warszawie, z profesorem Lorentzem. Myślę, że najważniejsze jest to, że powstało ono praktycznie z niczego. Godne podkreślenia jest to, że na przestrzeni lat zaczęło dysponować wspaniałymi zbiorami, ma wspaniały dorobek, jeżeli chodzi o działalność naukową, ma wspaniały zespół pracowników, wspaniały dorobek wystaw i tyle oddziałów. Wydaje mi się że, to jest bardzo cenne i warto to podkreślić, bo mało kto w centralnej czy południowej Polsce zdaje sobie sprawę z tego, że tak wspaniałe muzeum o charakterze na pewno ogólnonarodowym znajduje się w Gdańsku i taką funkcję pełni.

Wydaje mi się, że byłoby bardzo źle, gdyby, jak wspominał pan dyrektor Litwin, jakakolwiek weryfikacja czy ocena tych instytucji, które w tej chwili przynależą do Ministerstwa Kultury, mogła wpłynąć na zmianę statusu muzeum. W związku z tym wydaje mi się, że trzeba byłoby raczej zrobić wszystko, aby takie myśli nigdy się nie zrodziły, przynajmniej w stosunku do Centralnego Muzeum Morskiego. Byłoby to bowiem na pewno z wielką szkodą dla jego przyszłości. Znana jest sytuacja różnych instytucji kultury podległych samorządom. Nie zawsze jest źle, ale przeważnie nie jest dobrze. A zmiana charakteru i zmiana organizatora w przypadku tego muzeum byłaby przez wielu odebrana jako pewnego rodzaju – można powiedzieć w cudzysłowie – degradacja, skoro zmiana organizatora na znajdującego się o szczebel wyżej jest zawsze rozumiana jako pewnego rodzaju nobilitacja. Muzeów państwowych o charakterze centralnym jest stosunkowo niewiele i myślę, że jeżeli nawet dojdzie do takiej weryfikacji, to na pewno nie powinna ona objąć Centralnego Muzeum Morskiego.

Jako przewodniczący Rady do spraw Muzeów przy Ministrze Kultury na pewno będę robił wszystko, aby być po państwa stronie i żeby nic takiego się nie mogło stać, bo jest to rzeczywiście wspaniała placówka i jedyne, co można jeszcze zrobić, to głosem także senatorów Rzeczypospolitej jeszcze głośniej o niej mówić. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący Ryszard Sławiński:

Dziękuję bardzo.

Pan dyrektor Cemka.

**Zastępca Dyrektora Departamentu Dziedzictwa Narodowego
w Ministerstwie Kultury Franciszek Cemka:**

Jeśli można, chciałbym powiedzieć tylko dwa zdania, bo po wystąpieniu pana profesora już właściwie nic dodać, nic ująć. Chciałbym państwu senatorom przybliżyć może pewne fakty, które mogą być przydatne w ocenie niektórych zdań, które tutaj padły.

Mamy w Polsce zaledwie piętnaście muzeów państwowych; czternaście ma minister kultury, jedno ma minister obrony, co w skali Europy jest najmniejszą liczbą. Już kiedyś mówiłem to panu przewodniczącemu: nie wiem, jak jest w Albanii, ale w innych krajach rząd, władze państwowe starają się utrzymać przynajmniej, przeciętnie około dwudziestu pięciu, trzydziestu muzeów.

Nie jestem przeciwko muzeom samorządowym, wręcz przeciwnie, bardzo je wspieram, ale są rzeczywiście instytucje, które powinny mieć charakter państwowy. Wydaje mi się, że z Warszawy – chodzi o tę opcję warszawską, Panie Profesorze – czasami nie widać pewnych spraw. Myślę, że zrozumienie morza i problematyki morskiej w Warszawie jest zupełnie inne niż tutaj na miejscu. A jeszcze w samym środowisku muzealnym na czoło wybijają się tak zwane muzea artystyczne, muzea sztuki. One właściwie mają dominującą pozycję w polskim muzealnictwie i poprzez pryzmat tych muzeów patrzy się na niektóre instytucje.

Myślę, że muzea techniki w przyszłości będą odgrywały bardzo znaczącą rolę. A takim klasycznym przykładem właśnie jest Centralne Muzeum Morskie, które w mojej ocenie – a przyglądam się temu już trochę lat – jest na pewno czołową, światową instytucją; co do tego nie mam najmniejszych wątpliwości. Poznałem wielu dyrektorów muzeów morskich i wszyscy to w swych opiniach podkreślają.

Tak że ja tylko tak mówię gwoli informacji. Nie chciałbym tutaj zajmować stanowiska i wyrażać żadnych ocen, bo nie zostałem do tego upoważniony, ale ta informacja chyba się państwu należała, więc pozwoliłem sobie taką ocenę przedstawić.

Przewodniczący Ryszard Sławiński:

Dziękuję bardzo panu dyrektorowi.
Bardzo proszę, pan dyrektor Litwin.

Dyrektor Centralnego Muzeum Morskiego w Gdańsku Jerzy Litwin:

Przepraszam, ja tak ad vocem. Właśnie wczoraj mieliśmy przyjemność na posiedzeniu Rady do spraw Muzeów przy Ministrze Kultury wysłuchać bardzo ciepłych słów nowego ministra kultury, pana Waldemara Dąbrowskiego, który powiedział, że po pierwsze, pragnie on w swojej kadencji uspokoić nastroje w instytucjach kultury, zwłaszcza w muzeach, a po drugie, że pragnie zauważyć jednak specyfikę zawodu muzealnika i doprowadzić pod koniec spodziewanej kadencji, czyli za jakiś rok – dwa, do podwyższenia uposażeń pracowników merytorycznych w muzeach. Były to bardzo ciepłe i bardzo ważne słowa i padły właśnie wczoraj na posiedzeniu. To też jest bardzo ważne: uspokojenie nastrojów w muzeach. Być może chodzi o tę myśl, która nas niepokoi. Zatem nie będzie degradacji, nie będzie reorganizacji, przynajmniej w najbliższym czasie. Dziękuję.

Przewodniczący Ryszard Sławiński:

Dziękuję bardzo.
Pani senator Dorota Kempka.

Senator Dorota Kempka:

Panie Przewodniczący, nie ukrywam, że z dużym zainteresowaniem wysłuchałam wszystkich państwa zabierających głos w dyskusji i myślę, że bardzo dobrze się stało, iż dzisiejsze posiedzenie senackiej Komisji Kultury i Środków Przekazu odbywa się tutaj, w tym miejscu.

Bardzo dobrze się stało dlatego, że z jednej strony jako parlamentarzyści, członkowie senackiej Komisji Kultury i Środków Przekazu, powinniśmy dbać o to, co jest najważniejsze dla naszego kraju, a z drugiej strony – zastanawiać się, jak łączyć te skromne środki finansowe, które są do dyspozycji samorządów i resortu, żeby były jak najskuteczniej wykorzystane.

Senacka Komisja Kultury i Środków Przekazu podjęła jedną bardzo ważną decyzję. Nie dopuściła do tego, aby szkolnictwo artystyczne zostało przekazane w gestię samorządów. Nie dlatego, że nie wierzymy samorządom, bo my autentycznie im wierzymy, ale zdajemy sobie sprawę, że są pewne działy w kulturze, które muszą mieć zapewnione jednoznaczne zarządzanie. I tak było właśnie ze szkolnictwem artystycznym.

Myślę, że dzisiejsze spotkanie, Panie Przewodniczący, powinno przyczynić się do tego, żeby nasza komisja przyjęła oficjalne stanowisko. To muzeum ma tak szeroki program działania. Zarówno pan dyrektor Ruszczyk, pan profesor, jak i wiele innych osób pokazywali, że to muzeum, obok tych bardzo ważnych sfer działalności zajmuje się czymś, co jest niezmiernie ważne – Panie Profesorze, pan to podkreślał – edukacją morską. Ja akurat jestem z tym bardzo mocno związana i dlatego uważam, że jako senacka Komisja Kultury i Środków Przekazu powinniśmy zrobić wszystko, aby zagwarantować to, co jest najważniejsze, czyli spokój i stabilizację tym, którzy mają tak ambitny program; program, który powinien być zrealizowany.

Prawdę mówiąc, wsłuchiwałam się w drugą część wypowiedzi pana dyrektora, tę część, w której przedstawił propozycje działań muzeum w najbliższym czasie.

Panie Dyrektorze, gdyby wszystkie marzenia udało się zrealizować, przy pozytywnym stanowisku senackiej Komisji Kultury i Środków Przekazu, jeżeli chodzi o tą przynależność i podległość, to zespół, który z panem pracuje, na pewno będzie miał niebywałą satysfakcję z takich działań, bo jest pan wspomniałym dyrektorem.

Chciałabym jeszcze zapytać pana profesora, czy nie warto byłoby się zastanowić nad taką sprawą. W ostatnim czasie wiele jednostek pływających, które były w gestii Polskich Linii Oceanicznych, zostało sprzedanych, zmieniło swoich armatorów. Czy nie warto byłoby właśnie tutaj, w tym muzeum, również dla nich znaleźć trochę miejsca, żeby pokazać, że te jednostki pływające służyły Polskim Liniom Oceanicznym? Ich już teraz nie ma w naszym rejestrze, ale one odgrywały bardzo ważną rolę w tym, o czym pan mówił, w gospodarce morskiej, w umocnieniu naszej morskiej działalności gospodarczej. A także, jak pokazywał również pan pełnomocnik wojewody, to były miejsca pracy. Niech to pozostanie po prostu jako ślad po tym, co było, co się zmieniło w okresie transformacji. Dziękuję bardzo za uwagę.

Przewodniczący Ryszard Sławiński:

Bardzo dziękuję.

Z prawdziwą radością witam na posiedzeniu Komisji Kultury i Środków Przekazu panią senator Marię Berny, która obiecała dojechać i dojechała, z czego się szczególnie cieszymy. Zresztą proszę zwrócić uwagę na to, że jestem jako mężczyzna sam i mam trzy panie, co w problematyce morskiej wiele znaczy.

Pani senator Kurzępa prosiła o głos. Bardzo proszę.

Senator Irena Kurzępa:

Panie Przewodniczący! Panie Dyrektorze! Szanowni Państwo!

Wszystkie informacje, które tutaj dzisiaj zostały przekazane, były przeze mnie wysłuchane z ogromną uwagą; zresztą nawet sporządziłam notatki.

Proszę państwa, przewijało się tutaj parę niezwykle interesujących wątków. Pierwsza sprawa to niezwykła pasja ludzi, którzy stworzyli to muzeum, co podkreślał pan profesor. To jest dziecko tychże pasjonatów, którzy tworzyli wcześniej towarzystwo. Druga sprawa to tych czterdzieści lat wspaniałego funkcjonowania i ten widoczny dorobek. Trzecia kwestia to trzydzieści lat pracy pana dyrektora, który wykazał się ogromnymi umiejętnościami menadżerskimi. Zanim dzisiaj się tu spotkaliśmy, mieliśmy okazję przejść się po pomieszczeniach w budynku, gdzie widoczne są efekty tych gospodarskich działań.

Poza tym, Panie Dyrektorze, pragnę panu szczerze pogratulować. Daje się zauważyć – ja to może mówię jako humanistka, która może profesjonalnie jest tym zainteresowana – bardzo dobre stosunki międzyludzkie, umiejętność takiego dzielenia obowiązków, żeby ludzie mogli realizować się w swojej pracy, aby mogli się rozwijać, aby mogli tworzyć, aby mogli także, co dostrzeżliśmy, niekiedy łączyć pracę umysłową, twórczą, z pracą fizyczną. Pan tutaj niczego nie zaniedbał.

Kolejna sprawa, o której mówiła już moja przedmówczyni, pani senator Dorota Kempka, to rola edukacyjna tego ośrodka. A więc integruje pan; dostrzegł pan także i niepełnosprawnych, którzy w tej chwili coraz bardziej są widoczni w naszym społeczeństwie. To jest dobra cecha, świadcząca o naszej wrażliwości, że my jako społeczeństwo widzimy wśród nas i chcemy akceptować także tych, którzy w jakiś tam sposób zostali przez los skrzywdzeni. To również świadczy o pana wielkim sercu.

Kolejna sprawa to unowocześnianie. Ta baza danych, ta biblioteka, to wszystko, proszę państwa, to jest niezwykły dorobek. Są też ambitne plany na przyszłość. Pan zatrudnia stu osiemdziesięciu – jak pan powiedział – dwóch czy pięciu ludzi i jeszcze kilkudziesięciu, trzydziestu kilku, na umowę zlecenie. I wypracowuje pan poważne środki. To także jest bardzo istotne.

Może więc odniosę się pana wypowiedzi. Tu widać przejrzystą koncepcję pracy, zarządzania tą placówką, organizowania pracy. To było dla mnie urzekające. Ciekawa była także oczywiście ta wizja i rozwoju, i zagrożeń. Oczywiście jestem przekonana, że zarówno my, parlamentarzyści, jak i władze rządowe – mam tu na uwadze oczywiście ministerstwo – a także samorządowe, będziemy rozważali taką koncepcję, która będzie lepsza, korzystniejsza. Oby taka została wybrana.

Pominięłam tu jeszcze jedną ważną kwestię. Pana placówka jest prawdziwym ambasadorem kultury. Państwo prowadzicie wymianę, również międzynarodową, a to

także jest wpisane, proszę państwa, w pracę regionów. I tutaj nieprzypadkowe są te pana obawy, że samorząd wojewódzki może być bardzo zainteresowany tą placówką.

A więc ja ze swojej strony, gratulując panu, państwu, towarzystwu, tych osiągnięć, jednocześnie pragnę życzyć panu, Panie Dyrektorze, i pana placówce, aby została wybrana taka opcja, która będzie dla państwa jak najbardziej korzystna. Jeśli okaże się bardziej korzystnym, żeby państwo pozostali przy obecnym mecenasie, to niech tak się stanie. Dziękuję.

Przewodniczący Ryszard Sławiński:

Dziękuję bardzo.

Szanowni Państwo, ponieważ funkcja przewodniczącego to oprócz honoru także obowiązek pilnowania porządku, pozwalam sobie tę część dyskusji, debaty, zakończyć.

Na podsumowanie przyjdzie czas, a w tej chwili będziemy, Panie Dyrektorze, pod pańskim przewodnictwem realizować następny punkt, który brzmi: zwiedzanie wystaw w głównej siedzibie Centralnego Muzeum Morskiego.

Bardzo serdecznie zapraszam.

Dyrektor Centralnego Muzeum Morskiego w Gdańsku Jerzy Litwin:

Jeśli można, przepraszam, powiem dwa słowa w sprawie technicznej. Dwa słowa w ogóle o koncepcji wystawy; wtedy łatwiej będzie nam tutaj się przygotować do tego, co chcielibyśmy państwu zaprezentować.

Proszę państwa, pierwsza wystawa w kompleksie spichlerzy była otwarta w 1989 r., a więc trzynaste lat temu. Życie się posunęło dalej. Wtedy muzeum miało mniej eksponatów. Zmieniły się, rzecz jasna, i kierownictwo muzeum, i jego wizja. Postanowiliśmy główną wystawę nazwać nieco inaczej, niż była ona dotychczas nazywana. Główna wystawa nazywała się: Polska nad Bałtykiem. Nowa wystawa, którą jeszcze ciągle budujemy, będzie nosić nazwę: Polacy na morzach świata, a w podtytuł: w ciągu minionego tysiąclecia. A więc rozszerzamy kwestię naszego społeczeństwa, chcemy pokazać dzieje naszego narodu, naszych rodaków, Polaków, również w czasach, kiedy Polska nie miała bytu państwowego. Chcemy po prostu pokazać ciągłość polskich zainteresowań sprawami morza. Jest to bardzo ważna kwestia.

Przebudowa wystawy trwa, niemniej duże fragmenty są gotowe. Akurat pani senator wyszła, ale chciałem powiedzieć, że sprawa właśnie polskich statków i tego ostatniego dziesięciolecia, tych przemian w gospodarce morskiej, znajdzie swoje miejsce właśnie w przygotowywanym scenariuszu tej wystawy. Na razie gospodarka morską jest u nas pokazywana w tym układzie z ekspozycji sprzed trzynastu lat, bo zaczęliśmy historycznie. Zapraszam państwa do sali, gdzie pokazujemy początki Polski nad Bałtykiem.

Gdyby był tu nasz pan wojewoda, który ostatnio wydał książkę „Słowiński przedświt”, to na pewno by zagaił, przedstawił jakiś wprowadzenie. Zresztą ta publikacja pana wojewody, który okazuje się doskonałym humanistą i historykiem, jest godna polecenia. To z przyjemnością zaznaczam.

A teraz zapraszam państwa do zwiedzenia wystawy.

Rzeczy ewentualnie można tu zostawić. Tu podejdziemy, bo to jest bliźniutko. Ewentualnie można, bo jeszcze część z państwa ma rzeczy w innym pokoju... Potem bę-

dziemy wchodzić na prom i już tutaj nie wracamy, ale na razie jesteśmy na terenie budynku, więc można zostawić rzeczy w tej sali. Ona jest zamknięta, kolega ją zabezpiecza.

(Przerwa w obradach)

Dyrektor Centralnego Muzeum Morskiego w Gdańsku Jerzy Litwin:

Przepraszam, chciałbym powitać państwa na drugiej części posiedzenia wyjazdowego senackiej Komisji Kultury i Środków Przekazu. Witam serdecznie przewodniczącego komisji, pana senatora Ryszarda Sławińskiego, witam panie senator. Witam bardzo serdecznie zarząd Towarzystwa Przyjaciół „Daru Pomorza”.

Chciałbym podkreślić, że Towarzystwo Przyjaciół „Daru Pomorza” powstało w momencie, kiedy Centralne Muzeum Morskie przejmowało „Dar Pomorza” jako statek-muzeum. W tym czasie przedstawiciele społeczeństwa Wybrzeża ukonstytuowali zarząd towarzystwa, utworzyli towarzystwo, które postawiło sobie za cel pomoc muzeum w zabezpieczeniu „Daru Pomorza” dla przyszłych pokoleń.

Centralne Muzeum Morskie jest dumne, że ma tak wspaniałe poparcie, wsparcie i pomoc, jaką świadczy bezinteresownie Towarzystwo Przyjaciół „Daru Pomorza” z panem prezesem, profesorem Bolesławem Mazurkiewiczem na czele i z całym zespołem. Jesteśmy dumni z tego towarzystwa.

Chciałbym państwu tylko jeszcze przypomnieć, że członkiem Towarzystwa Przyjaciół „Daru Pomorza” jest również pan marszałek, pan senator Longin Pastusiak. Jesteśmy też z tego faktu bardzo dumni.

Oddaję głos panu przewodniczącemu, a później panu profesorowi Mazurkiewiczowi. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący Ryszard Sławiński:

Dziękuję bardzo, Panie Dyrektorze.

Kontynuujemy posiedzenie wyjazdowe Komisji Kultury i Środków Przekazu Senatu Rzeczypospolitej Polskiej w Gdańsku, a teraz już w Gdyni. Jesteśmy bardzo ukontentowani, że możemy się spotkać z zarządem Towarzystwa Przyjaciół „Daru Pomorza”, bo od 10.00 do tej pory jesteśmy w sytuacji ludzi bardzo zadowolonych, dowiadujemy się rzeczy niezwykłych, bardzo interesujących i jestem przekonany, że komisja nadal będzie odbierała bardzo interesujące informacje, tym bardziej że będziemy omawiali punkt programu: aktualne problemy związane z zabezpieczeniem i utrzymaniem „Daru Pomorza” dla przyszłych pokoleń.

Oczywiście nie będę już więcej się wymądrzał, poproszę tylko o możliwość podsumowania naszego dzisiejszego posiedzenia.

A w tej chwili proszę o zabranie głosu pana profesora doktora habilitowanego Bolesława Mazurkiewicza, prezesa Towarzystwa Przyjaciół „Daru Pomorza”.

Bardzo serdecznie proszę, Panie Profesorze.

Prezes Towarzystwa Przyjaciół „Daru Pomorza” Bolesław Mazurkiewicz:

W imieniu towarzystwa bardzo serdecznie państwa witam.

(Przewodniczący Ryszard Sławiński: Panie Profesorze, przepraszam że się wtrącam. Proszę sobie usiąść.)

Nie, bo ja będę tutaj...

(Przewodniczący Ryszard Sławiński: Aha, będzie pan operował maszyną. No, dobrze.)

Muszę powiedzieć, że pierwszy raz mamy komisję senacką na pokładzie naszego żaglowca. Jeżeli państwo pozwolą, chciałbym powiedzieć parę zdań dotyczących historii naszej białej fregaty.

Otóż biała fregata została zbudowana w 1909 r., a więc jest to już naprawdę starszka. Polska bandera została na niej podniesiona w 1930 r., a w 1982 r. przestała ona być jednostką pływającą, jeżeli chodzi o eksploatację, a stała się statkiem-muzeum. Statkiem, który uznany jest ogólnie w naszym kraju za klejnot, o który oczywiście wszyscy powinniśmy bardzo dbać i który powinniśmy bardzo szanować.

Pan dyrektor Litwin wspomniał o tym, że nasze towarzystwo zostało założone czy powołane po to, ażeby pomóc Centralnemu Muzeum Morskiemu w zachowaniu tego pięknego żaglowca dla przyszłych pokoleń. Historia naszego działania zaczęła się jednak trochę wcześniej, mianowicie w 1980 r., kiedy to została podjęta decyzja o budowie następcy „Daru Pomorza”, mianowicie „Daru Młodzieży”. Wówczas wystąpiono ze strasznym wnioskiem, mianowicie takim, ażeby „Dar Pomorza” sprzedać. Chętnych kupców było bardzo wielu, gdyż jest to jeden z nielicznych albo chyba jedyny żaglowiec oryginalny; tutaj nic nie zostało zmienione od momentu, kiedy powstał. Róża tym w 1980 r. suma 300 tysięcy dolarów była na tyle interesująca, że pomysł znalazł poparcie na wysokim szczeblu.

Wówczas to na podkładzie właśnie tego statku postanowiliśmy stworzyć komitet ochrony albo obrony – nawet tak to nazwaliśmy – „Daru Pomorza”. Ten komitet rozpoczął działania w kierunku znalezienia rozwiązania albo odzyskania decyzji o pozostawieniu tego statku w Polsce i przekształceniu go w muzeum.

Odbyliśmy wiele, wiele pielgrzymek do Warszawy, spotykaliśmy się ze wszystkimi świętymi. W każdym razie ostatecznie Ministerstwo Żeglugi i inne ministerstwa zostały przekonane o tym, że statek trzeba zostawić w Polsce. I ówczesny minister kultury podjął decyzję, że przejmuje ten statek i przekazuje go do Centralnego Muzeum Morskiego. To przekazanie nastąpiło 4 lipca 1982 r. Wówczas zdecydowaliśmy się przekształcić się w Towarzystwo Przyjaciół „Daru Pomorza”, a więc tych, którzy mają muzeum pomagać, mają je wspierać.

Dzisiaj, po tych dwudziestu albo nawet dwudziestu dwóch latach dokonujemy różnego rodzaju podsumowań, zastanawiamy się, czy rzeczywiście uczyniliśmy wszystko, ażeby ten „Dar Pomorza” dalej żył i żeby nam wszystkim służył. I chyba możemy dzisiaj z czystym sumieniem powiedzieć, że na pewno ten statek nie zmienił się *in minus*. On żyje, jest odpowiednio remontowany, utrzymywany i stanowi miejsce, w którym przede wszystkim nasza polska młodzież może zobaczyć, czym jest marynarski zawód, czym jest jednostka żaglowa, czym jest służba na morzu.

Pierwszym kustoszem Muzeum „Dar Pomorza” był kapitan Jurkiewicz, postać wszystkim państwu doskonale znana. I właściwie razem z jego przyjściem rozpoczęła się dyskusja, co z „Darem Pomorza” zrobić, czy ma on pozostać jednostką pływającą, przycumowaną przy nabrzeżu, czy ma być rzeczywiście zabezpieczony przed wszystkimi możliwymi uszkodzeniami, a więc w odosobnionym basenie, względnie w su-

chym doku. I w zasadzie nie było wątpliwości w 1982 r., 1983 r., 1984 r., że dla zachowania tej jednostki, dla bezpieczeństwa tego żaglowca istnieje bezwzględna konieczność ustawienia go w miejscu, gdzie nie byłby on narażony na różnego rodzaju zdarzenia losowe. Jesteśmy nad morzem, tutaj sztormy działają według swoich własnych reguł. Poza tym jesteśmy w basenie, w którym pływają różnego rodzaju jednostki i nie można wykluczyć takiej możliwości, że któregoś dnia nastąpi zderzenie. Tego się naprawdę obawiałem.

Żeby skrócić całą tę historię chcę powiedzieć, że została podjęta decyzja, że jednak będziemy starać się postawić statek w suchym doku, a więc w takim miejscu, żeby zwiedzający mogli go oglądać i ze środka, i od spodu, i z góry, oraz w miejscu, gdzie można byłoby również eksponować różnego rodzaju zabytki naszej morskiej przeszłości.

Do roku 1990 Urząd Miasta Gdyni zdecydował, że miejsce dla budowy doku będzie mieściło się na tak zwanym Targu Rybnym, a więc na końcu Basenu Prezydenta, z tym że statek wyciągniemy za pomocą doku pływającego, postawimy go po prostu na lądzie albo w takim małym zagłębieniu o głębokości około 1 m. Ażebym zachować wrażenie, że statek jest na wodzie, czy że jest poniżej pewnego poziomu reprezentowanego przez nabrzeże, zdecydowaliśmy się obudować go wkóło specjalnymi obiektami, w których byłyby różnego rodzaju wystawy tematyczne związane z Polską morską.

W 1990 r., mimo posiadania przez nas już całej dokumentacji projektowej – dzisiaj ona się nazywa projektowo-budowlaną czy wykonawczo-budowlaną – władze miasta Gdyni zdecydowały jednak, że tam tego doku nie będzie. Trzeba powiedzieć, że myśmy się z tego bardzo ucieszyli, dlatego że chcieliśmy zawsze, ażeby statek stał tutaj, na końcu mola południowego, w miejscu reprezentacyjnym dla miasta Gdyni, gdyż nie tylko naszym zdaniem jest to ratusz miasta Gdyni.

Koncepcję budowy doku właśnie na końcu mola bardzo nam zalecał, czy prosił o której realizację właśnie komendant Jurkiewicz, który uważał, że jeżeli „Dar Pomorza” tutaj stanie, to wówczas zachowa się to wrażenie, że on płynie.

Mimo, jak powiedziałem, posiadania już całej dokumentacji, badań geotechnicznych... W ogóle zrobiliśmy wszystko, co było potrzebne do uzyskania zezwolenia. Nawet w 1990 r. w dniu 13 lipca, w rocznicę podniesienia bandery na naszej fregacie, mieliśmy położyć kamień węgielny.

Dalsza historia to oczywiście nowe starania, najpierw o lokalizację, później o zezwolenia. Stan na dziś jest taki, że znowu posiadamy cały projekt techniczno-robotyczny czy też projekt budowlany, posiadamy wszystkie możliwe uzgodnienia, zezwolenia na realizację tej inwestycji, która miałaby się nazywać dokiem suchym dla „Daru Pomorza”. Mogłaby ona być jednak realizowana jak gdyby dwuetapowo. Pierwszy etap polegałby na wybudowaniu oddzielnego basenu, w którym statek poprzez kilka czy kilkanaście lat stałby albo pływałby, a w momencie kiedy kadłub wymagałby już tego, wstawilibyśmy dno i wówczas statek mógłby stać na specjalnych podporach.

Jeżeli państwo pozwolą, to może w wielkim skrócie przedstawię, jak wyobrażaliśmy sobie czy wyobrażamy naszą... Tutaj mamy naszą fregatę, tak jak wyglądała pod żaglami. To zdjęcie nakłania nas do refleksji, że żaglowiec pięknie wygląda tylko pod żaglami. I istnieje grupa ludzi, która chciałaby, żeby „Dar Pomorza” dalej pływał pod żaglami, nie zdając sobie sprawy z tego, że mógłby on pływać, ale po tym starym „Darze Pomorza” pozostałaby tylko nazwa.

Jeżeli chodzi o realizację doku, to pokazuję: mamy tutaj molo południowe, państwo są tutaj, a w tym miejscu, na końcu tego mola, miałyby stanąć właśnie obiekt, który nazwalibyśmy może w pierwszym etapie basenem, a w drugim etapie dokiem. Jeżeli chodzi o dokładną lokalizację, to z tej strony jest wejście do portu gdyńskiego i dok byłby pod pewnym kątem do osi mola południowego. W tym miejscu jest pomnik Conrada. Dokładnie tu, gdzie, jak państwo może zauważyli, są takie trzy maszty, które zostałyby przeniesione w inne miejsce.

Ta lokalizacja, po różnego rodzaju przymiarkach dotyczących tego, żeby od Dworca Gdyńskiego widać było „Dar Pomorza” – i stąd takie jego ukośne ustawienie – znalazła pełne uznanie, została zatwierdzona przez miasto. I miasto uchwałą specjalną przyznało „Darowi Pomorza”, towarzystwu, Centralnemu Muzeum Morskiemu, teren, na którym ten dok miałby być wybudowany. A więc mogę powiedzieć, że na koniec 1998 r. jeżeli chodzi o dokumentację, z punktu widzenia formalnego właściwie nic nie stało na przeszkodzie, ażeby tę inwestycję rozpocząć.

Jeżeli chodzi o to rozwiązanie, to tu mamy przekrój przez basen jako basen portowy, w którym miałyby stanąć „Dar Pomorza”, a tutaj mielibyśmy już ten statek ustawiony na podporach, a więc ten docelowy stan, który, jak powiedziałem, pozwalałby na zwiędzanie tej jednostki ze wszystkich możliwych stron. Powiem tylko króciutko: tak miałyby wyglądać przekrój tego doku; tutaj jest oczywiście wejście do portu gdyńskiego z wygaszaczem fal. Są tutaj skrzynie fundamentowe, które łatwo dadzą się wystawić. To są nieliczne skrzynie, które nie zostały w czasie wojny przez Niemców... i można tutaj ten „Dar Pomorza” przy wysokim stanie wody bez problemu wprowadzić.

Proponowaliśmy, czy proponujemy, ażeby w przekroju ściany doku nie były pionowe, tylko żeby były nachylone, a więc żeby odpowiadały kształtem dokowi, w którym statek ten był budowany, a więc w stoczni Blohm und Voß w Hamburgu. Nawet znaleźli się wśród nas ludzie, którzy postanowili narysować, jak to będzie wyglądało w przyszłości. I tutaj mamy taką wizję artysty, jak „Dar Pomorza” wyglądałby po wybudowaniu doku.

Tak jak powiedziałem, 1998 r. był to rok, w którym nasze działania związane z przygotowaniem dokumentacji, z przygotowaniem całego materiału, wszystkich kosztorysów, były skończone. Rozpoczęliśmy drugą część naszych działań, mianowicie gromadzenie środków. A może dzisiaj powiedziałbym inaczej: szukanie możliwości zapewnienia odpowiedniego finansowania z chwilą, kiedy uzyskamy ze strony resortu zezwolenie na realizację tej inwestycji. Oczywiście nie my jako towarzystwo, tylko Centralne Muzeum Morskie. Ale chcę tu powiedzieć, że właściwie my się z nim identyfikujemy, jeżeli chodzi o sprawę „Dar Pomorza”. Jakoś nie potrafimy utworzyć tej granicy między Centralnym Muzeum Morskim i naszym towarzystwem. I dlatego przepraszam, że tu cały czas mówię o towarzystwie, ale rozumiemy, że chodzi również o Centralne Muzeum Morskie.

Występowaliśmy wielokrotnie do naszych władz o wsparcie tej inicjatywy, z tym, że nigdy nie mówiliśmy o pieniądzu. Chociaż również sprawa pieniędzy zaczęła nabierać rumieńców, bo Ministerstwo Transportu, czy wówczas: Ministerstwo Żeglugi, przekazało natychmiast – przeliczając na obecne pieniądze – 2 miliony zł, a miasto Gdynia uchwaliło natychmiast przyznanie 1 miliona zł. Fundacja Polsko-Niemiecka, biorąc pod uwagę to, że nasz statek został zbudowany w stoczni Blohm und Voß w Hamburgu, powiedziała, że też bardzo chętnie będzie uczestniczyć w reali-

zacji tego dzieła. Trzeba powiedzieć, że przedstawiciele tej stoczni wielokrotnie się z nami kontaktowali i przekazali nam bardzo cenne materiały z okresu budowy tej jednostki. A więc właściwie wszystko rozbijało się o ten jeden jedyny dokument, który miał oznaczać przekazaną Centralnemu Muzeum Morskiemu zgodę resortu na realizację tej inwestycji. Chcę powiedzieć, że odbyliśmy również rozmowy z prymasem, nie mówiąc już o prezydencie. Wszyscy nas wsparli. Prymas powiedział nawet, że środki, o które nam chodzi, to są małe pieniądze i to nie jest problem.

Wobec tego zmieniliśmy podejście i skierowaliśmy do naszego resortu, do ministerstwa, prośbę o otwarcie tytułu inwestycyjnego z zabezpieczeniem budżetowym w postaci 1 zł.

Nie pamiętam już nazwisk, nie pamiętam, ilu w tym czasie było ministrów kultury i sztuki oraz kultury i dziedzictwa narodowego. Doszlśmy właściwie do wniosku, że trzeba będzie napisać historię spotkań towarzystwa z ministrami kultury. Mamy co prawda dokumenty i żaden z ministrów nie powiedział, że nie załatwi tej sprawy pozytywnie. Nie chcę tu być złośliwym, ale nasze wytłumaczenie jest takie, że żaden z nich nie zdążył, bo już przychodził następny.

W każdym razie obecnie sytuacja jest taka, że wniosek Centralnego Muzeum Morskiego leży w ministerstwie z prośbą o formalne rozpoczęcie tej inwestycji czy wprowadzenie jej do planu.

Jak państwo zdają sobie sprawę, nasza administracja działa doskonale i zezwolenie, które uzyskaliśmy na realizację tej inwestycji w 1998 r., niestety po dwóch latach straciło swoją ważność. Tymczasem odezwały się znowu głosy, żeby „Dar Pomorza” sprzedać, żeby go zamienić na knajpę i żeby on na sobie zarabiał. Nawet niektórzy dziennikarze twierdzili, że byłoby dobrze, gdyby na „Darze Pomorza” odbywały się wycieczki. Mamy tutaj taki szlak turystyczny, turystyczno-alkoholowy, z Gdyni do Bałtyska i niewykluczone, że niektórzy właśnie marzyli o tym, żeby do tego ten statek wykorzystać. Jestem trochę złośliwy, ale naprawdę nie można sobie wyobrazić, że istnieją wśród nas, wśród Polaków, ludzie, którzy tak traktują ten statek.

Koniec końców sytuacja jest taka, że musieliśmy znowu występować o zezwolenie jak gdyby na aktualizację naszego zezwolenia. Tymczasem ukazały się różnego rodzaju nowe dokumenty prawne, które wymagały i wymagają uaktualnienia dokumentacji. Państwo zdają sobie sprawę z tego, że dokumentem, który podlega największym zmianom, jest prawo budowlane. A my trafiamy zawsze na te nowe sformułowania i musimy od nowa przerabiać różne dokumenty.

Spotkaliśmy się z naszą władzą lokalną, z panem prezydentem, bo już naprawdę nie wiadomo było, co dalej robić. I uzyskaliśmy jednoznaczną odpowiedź, że miasto Gdynia nie wyobraża sobie w ogóle takiej sytuacji, żeby „Dar Pomorza” nie został w Gdyni, żeby nie stał on właśnie tutaj, w tym miejscu, przesunięty o te kilkanaście metrów dalej, tam gdzie miałby być dok.

I sytuacja na dzień dzisiejszy jest taka. Jak państwo widzą, „Dar Pomorza” żyje, nic złego mu się na razie nie stało. Co chwilę wykonujemy wspólnie różnego rodzaju prace remontowe. W przyszłym roku trzeba znowu statek dokować w stoczni. I wszystko to razem: że jest ta jednostka z nami, że doskonale tutaj funkcjonuje, napawa optymizmem, ale ciągle boimy się, żeby ktoś tutaj w bok nie wjechał, żeby jakiś nieprzewidziany sztorm – a tych nieprzewidzianych jest coraz więcej – nam tej jednostki nie uszkodził.

Kończąc chcę powiedzieć, iż sytuacja obecnie jest taka, że istnieje konieczność, naprawdę konieczność, ażeby został zakończony ten etap przygotowań, żeby rozpoczęto tę inwestycję jak tylko się da: czy za jedną złotówkę, czy nawet z jakimś tam udziałem Ministerstwa Kultury. W każdym razie – żeby można było zbierać te pieniądze. Przecież myśmy wstrzymali jakiegokolwiek zbieranie pieniędzy na budowę doku. Bo co my mamy tym ofiarodawcom powiedzieć? Że zbieramy, żeby to zasilalo konto? My chcemy zbudować ten dok.

Chcę powiedzieć, że ogłosiliśmy również konkurs albo przetarg – tak to się fachowo nazywa – na realizację tego doku. I przedsiębiorstwa, które brały w nim udział, zaproponowały nam różne nowe rozwiązania konstrukcji samego doku, a co najważniejsze, powiedziały, że przystąpią do realizacji, nie mając nawet pełnej gwarancji finansowania ze strony inwestora. A więc jest to też pewnego rodzaju szacunek ze strony tych, którzy tutaj mieszkają, którzy chcą tę jednostkę zawsze widzieć w Gdyni jako ten ratusz.

Kończąc chciałbym powiedzieć, że jesteśmy oczywiście przygotowani na państwa pytania, ale chciałbym zakończyć prośbą, ażeby sprawa „Daru Pomorza”, obojętnie jak byśmy ją widzieli, była sprawą ważną dla nas, dla wszystkich Polaków. Przecież w 1980 r., kiedy próbowaliśmy przekonać nasze władze o konieczności zostawienia tego statku w Polsce, mówiliśmy, że jest to zabytek równoważny Wawelowi. I właściwie to się przyjęło: że jest to Wawel północy.

Z drugiej strony Gdynia, miasto, które – jak wszyscy wiemy – wyrosło z naszych marzeń, nie może istnieć bez „Daru Pomorza”. Musi on tu być, bo miasto i statek są całkowicie ze sobą związane.

Tak że jest nasza prośba, ażeby stworzyć wśród naszych decydentów przyjazną atmosferę. Tak jak powiedziałem, nie szukamy pieniędzy, bo zobowiązaliśmy się je zdobywać. Zresztą jest tylu ludzi, którzy są chętni nam w tym pomóc tak jak ci, dzięki którym ten „Dar Pomorza” można było kupić ze składek całego społeczeństwa, a szczególnie ludności Pomorza. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący Ryszard Sławiński:

Bardzo dziękuję panu profesorowi, panu prezesowi.

Proszę państwa, jest pora na pytania, wypowiedzi, refleksje. Zapraszam do zadawania pytań, do wypowiedzi, a potem sformułujemy jakiś pogląd w tej sprawie.

Proszę się uprzejmie przedstawiać z imienia i nazwiska, dobrze? Bardzo proszę.

Wiceprezes Towarzystwa Przyjaciół „Daru Pomorza” Daniel Duda:

Profesor Duda, wiceprezes Towarzystwa Przyjaciół „Daru Pomorza”.

Proszę państwa, chciałbym poruszyć krótko kilka spraw.

Chciałbym przypomnieć, że w naszej historii morskiej już była taka próba ze statkiem „Lwów”. Chodziło o to, żeby też w jakiś sposób umieścić go tak, żeby przekazać go dla potomności. Niestety, wybuchła wojna i nic z tego nie pozostało.

Chciałbym zwrócić państwa uwagę na to, że w „Darze Pomorza” jest też pewnego rodzaju symbol. Te pieniądze, które zbierano na budowę między innymi „Daru Pomorza”, zbierano z myślą, żeby w jakiś sposób uhonorować dziesięciolecie niepodległości w 1928 r. Szczególnie Ziemia Pomorska – chodzi tu głównie o Toruń, Bydgoszcz itd. – dawała rzeczywiście dobry przykład. Te osoby, które stały na czele komitetu: Jan Kapończyński, pani Maria, generał Paślawski itd., wywodziły się właśnie

z Pomorza. I to był prezent społeczeństwa na dziesięciolecie niepodległości. Chciałbym, żebyśmy tutaj też przykładali do tego wagę.

Kiedy była groźba, o której wspominał prezes, możliwości sprzedaży itp., to również Ziemia Pomorska zareagowała, muszę powiedzieć, jako pierwsza, w postaci uchwał Bydgoszczy, Torunia – a Gdańsk w zasadzie stał raczej na boku – jeśli trzeba było poprzeć pozostanie „Daru Pomorza” w kraju.

Dodatkowo chciałbym powiedzieć, że nie tylko wokół towarzystwa, wokół Centralnego Muzeum Morskiego, skupia się grono przyjaciół związanych z „Darem Pomorza”, ale trzeba rozumieć, że to jest szersze grono. Trzeba doliczyć do tego jeszcze Stowarzyszenie Kapitanów Żeglugi Wielkiej, Stowarzyszenie Starszych Mechaników Okrętowych, Stowarzyszenie Absolwentów Szkół Morskich – całe Wybrzeże. Do tego trzeba jeszcze doliczyć Towarzystwo Miłośników Gdyni, które nas cały czas popiera w tych staraniach. Tak że mamy wielu przyjaciół, którzy sobie nie wyobrażają, żebyśmy nie byli w stanie zachować w pełnej krasie „Daru Pomorza” dla potomności.

Jeszcze jedną sprawą, którą chciałbym tutaj poruszyć, jest dobra współpraca z władzami miasta, z prezydentem, z przewodniczącym rady, ale głównie z prezydentem, a także z wydziałem kultury tego miasta. Przecież „Dar Pomorza” ma również w swoim programie elementy związane z wychowaniem morskim. Szczególne nasilenie pracy przypada na czerwiec, lipiec, sierpień. Jest ona prowadzona z myślą nie tylko o młodzieży żyjącej tutaj na Wybrzeżu, ale też po to, żeby pokazać „Dar Pomorza” i różne imprezy, które odbywają się tutaj, tej młodzieży, która przyjeżdża z głębi kraju. O to nam chodzi. Dziękuję za uwagę.

Przewodniczący Ryszard Sławiński:

Dziękuję bardzo.

Kto z państwa chciałby jeszcze zabrać głos, zadać pytanie?

Bardzo proszę.

Członek Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół „Daru Pomorza”

Antoni Studnicki:

Antoni Studnicki, pochwałę się – pierwszy w historii prezes Zarządu Towarzystwa Przyjaciół „Daru Pomorza” w latach 1982–1983, obecnie emerytowany członek zarządu głównego.

Rok bieżący jest rokiem Eugeniusza Kwiatkowskiego, twórcy myśli morskiej, twórcy Gdyni. Czasami, kiedy patrzymy wstecz, jest nam smutno, że przez tych dwadzieścia lat nie byliśmy w stanie być wiernymi jego myśli, jego geniuszowi gospodarczemu i politycznemu.

Minęło dwadzieścia lat tej szarpaniny, walki o to, by „Dar Pomorza” zabezpieczyć odpowiednio dla przyszłych pokoleń, tak aby stanowił on element wychowania morskiego naszej młodzieży, naszego społeczeństwa. Jestem przekonany, że „Dar Pomorza” przetrwa niejednego z nas. My jesteśmy pokoleniem odchodzącym na drugi brzeg, a „Dar Pomorza” zarówno dzięki staraniom Centralnego Muzeum Morskiego, jak i dzięki naszym wysiłkom trwa i na pewno niejednego z nas przetrwa.

Byłoby jednak przykro odchodzić w przeszłość, na ten drugi brzeg, bez pewności, że wreszcie ci, w których rękach leżą decyzje, docenią istnienie tego symbolu Polski

morskiej. Że wreszcie, wbrew wszelkim trudnościom, bieżącym przeszkodom, które nekają nasz kraj, znajdują się jednak ludzie odważni, którzy podejmą tę istotną decyzję o umieszczeniu w planie inwestycyjnym resortu kultury budowy tego suchego doku.

Towarzystwo Przyjaciół „Daru Pomorza” jest w stanie zdobyć na to środki. Jeśli ten statek kiedyś, kilkadziesiąt lat temu, społeczeństwo Pomorza było w stanie kupić ze składek, to tym razem także są takie szanse, iż bez udziału większych pieniędzy z budżetu jesteśmy w stanie zapewnić realizację tej inwestycji.

Pan prezes Mazurkiewicz wspomniał o wizycie przedstawiciela naszego towarzystwa u prymasa Polski kardynała Glempa, który powiedział, że środki, które są potrzebne do budowy tego doku, nie są aż tak przerażająco wielkie, żeby nie można było ich zgromadzić. On miał na pewno rację w tym sensie, że gdyby pozyskać dla tej idei autorytet kościoła katolickiego w Polsce, to chyba jedna taca niedzielna we wszystkich kościołach polskich byłaby w stanie sfinansować tę inwestycję. Zatem tu nie chodzi o pieniądze, tu chodzi przede wszystkim o ducha, o tę odwagę podjęcia decyzji, na którą do tej pory niektórzy ministrowie kultury zdobywali się tylko w słowach. Ale tak niestety przebiegały koleje ich politycznych karier, że zanim jeszcze zdążyli zrobić w tej sprawie coś konkretnego, odchodzili przekazując pałeczkę następnym.

Mam nadzieję, że to nasze dzisiejsze spotkanie z Komisją Kultury i Środków Przekazu z Senatu, który ma jeszcze przed sobą przecież chyba co najmniej trzy lata kadencji, dają szansę na to, by stworzyć na tyle korzystną atmosferę dla tej sprawy, żeby wreszcie w tej kadencji parlamentu polskiego ruszyła ona wreszcie z miejsca i byśmy mogli, jak już powiedziałem, odchodzić na drugi brzeg w przekonaniu, że dwadzieścia lat naszych wysiłków, starań, uczuć, naszej miłości do tego statku nie poszły na marne. Dziękuję.

Przewodniczący Ryszard Sławiński:

Dziękuję bardzo.
Pani senator Dorota Kempka.

Senator Dorota Kempka:

Dziękuję bardzo, Panie Przewodniczący.

Ja mam pytanie do pana profesora, pana prezesa. Tak się składa, że z ideą „Daru Pomorza” jestem związana ze względu na to, że pochodzę z województwa bydgoskiego i pamiętam ten okres, kiedy kobiety z województwa w 1930 r. ufundowały banderę dla „Daru Pomorza”.

Panie Profesorze, proszę mi wyjaśnić pewną sprawę. Pan powiedział, że nie ma decyzji resortu kultury o przekazaniu „Daru Pomorza” w gestię Centralnego Muzeum Morskiego. Przepraszam, może nie zrozumiałam tego, dlatego bardzo proszę o wyjaśnienie tej sprawy.

Interesuje mnie jeszcze również inna kwestia. Jak w obecnej sytuacji, kiedy jest podział kompetencji, zachowuje się w tej sprawie wojewoda pomorski i urząd marszałkowski? Czy ostateczne rozwiązanie problemu „Daru Pomorza” zostało wpisane do planu strategicznego województwa? My, jako senacka Komisja Kultury i Środków Przekazu, chcemy się zaangażować w tę sprawę, ale chcielibyśmy mieć dokładniejszą informację, jak to wygląda w tej chwili, na tym etapie, na tych poziomach: urzędu mar-

szałkowskiego, wojewody pomorskiego. Kiedy ostatnie pismo zostało złożone do resortu kultury i czy państwo otrzymali na nie odpowiedź, czy po prostu to pismo zginęło? Czy moglibyśmy dostać kopię tego pisma, żeby można było dalej tę sprawę pilotować w resorcie kultury? To są te moje pytania. Dziękuję bardzo.

Prezes Towarzystwa Przyjaciół „Daru Pomorza” Bolesław Mazurkiewicz:

Dziękuję.

Ja może odpowiem tylko na pierwszą część. Otóż, tak jak powiedziałem, w 1982 r. Ministerstwo Żeglugi przekazało „Dar Pomorza” Ministerstwu Kultury, a minister kultury przekazał Centralnemu Muzeum Morskiemu jako obiekt muzealny. Tak że od roku 1982 r....

(*Głos z sali*: 1983 r.)

...czy 1983 r. jest on własnością Centralnego Muzeum Morskiego.

Ze względu na to, że Centralne Muzeum Morskie podlega bezpośrednio Ministerstwu Kultury, wszystkie sprawy związane z tą inwestycją dotyczącą doku czy basenu były kierowane ze strony Centralnego Muzeum Morskiego do Ministerstwa Kultury.

Jeżeli chodzi o sprawę udziału innych osób, to trzeba by było rozpocząć od prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, dlatego że również on uważał, że ta inwestycja powinna się znaleźć w planie resortu kultury i sztuki. Może pan dyrektor Litwin lepiej wyjaśni, jak to formalnie wygląda. Wniosek o wprowadzenie inwestycji do planu Ministerstwa Kultury musi złożyć Centralne Muzeum Morskie. I taki wniosek rokrocznie do ministerstwa trafia.

To tyle. Myślę, że pan dyrektor byłby w stanie powiedzieć więcej.

Przewodniczący Ryszard Sławiński:

Bardzo serdecznie dziękuję, Panie Dyrektorze.

Bardzo proszę, może pan nas wprowadzi w tę trudną sytuację.

Dyrektor Centralnego Muzeum Morskiego w Gdańsku Jerzy Litwin:

Proszę państwa, sytuacja jest niewątpliwie trudna, bo nasze muzeum – o czym starałem się również powiedzieć przed południem – działa jako placówka rządowa, ministerialna, na terenie województwa pomorskiego, w pewnym sensie bardzo skomplikowanego w zarządzaniu.

Od momentu, kiedy w latach siedemdziesiątych zaczęliśmy podlegać budżetowi centralnemu, władze terenowe, tak miejskie, jak i wojewódzkie, w zasadzie przyglądały się naszej działalności. A na wszystkie nasze oczekiwania, wystąpienia, odpowiadały: podlegacie Warszawie, więc występujcie do Warszawy, a my ewentualnie to poprzemy. I na tym się działalność kończyła.

Teraz, w ostatnim dwunastoleciu, zwłaszcza kiedy mamy do czynienia z sejmikiem samorządowym, który też nie ma środków – bo wiemy o tym – na finansowanie muzeów podległych temu województwu, też są duże trudności. Pewne – powiedziałbym – zmiany zdaje się sugerować polityka obecnego pana wojewody, pana Kurylczyka, który, jak się wydaje, patrzy na to troszkę inaczej. Oczywiście pan wojewoda nie ma pieniędzy, ale może nam bardzo mocno pomóc w tym, żeby przyszły marszałek województwa chciał nas zauważyć, żeby chciał nas również zauważyć jako jeden ze

swoich problemów. Bo my na tym terenie działamy i, jak dzisiaj wspominaliśmy, również mamy wpływ na to, że ludzie przyjeżdżający na Wybrzeże mają dodatkowe atrakcje w postaci obiektów Centralnego Muzeum Morskiego i przez to zostają na Wybrzeżu dłużej, zostawiają tu pieniądze. Zatrudniamy też znaczącą liczbę osób, mieszkańców tego miasta czy tego regionu. Zatem jest to też problem pana wojewody. I właśnie choćby przedpołudniowa obecność dwóch przedstawicieli pana wojewody świadczy o jego bardzo solidnym, poważnym podejściu do tego problemu.

Niemniej jednak dla nas najważniejszą sprawą jest to, żeby ministerstwo, które jest naszym zwierzchnikiem, zechciało uwierzyć towarzystwu, zechciało uwierzyć muzeum, że jesteśmy w stanie zebrać znaczącą kwotę.

Co jest najgorsze? To, że czas upływa i wiemy dobrze, że o ile Fundacja Polsko-Niemiecka parę lat temu miała większe środki, to dzisiaj już ma ich coraz mniej. My te szanse tracimy, stajemy się mniej wiarygodni wobec naszych partnerów, chociażby stoczni Blohm und Voß. Oni po prostu myśleli, że jesteśmy bardziej zorganizowani, że mamy te zapewnienia rządu co do możliwości otwarcia inwestycji. W tym momencie, kiedy ci ludzie nam życzliwi tam funkcjonowali, oni byli gotowi nam byli pomóc. Czy dzisiaj z takim entuzjazmem wyrażą swoją chęć pomocy, trudno nam powiedzieć.

Chciałbym tu zwrócić uwagę, że właśnie członkowie Towarzystwa Przyjaciół „Daru Pomorza” byli u pana prezydenta Kwaśniewskiego, który bardzo życzliwie odniósł się do tego pomysłu. Co więcej, sam, z własnych środków, przeznaczył pewną dotację na utrzymanie „Daru Pomorza” i obiecywał patronować przedsięwzięciu.

Mamy więc pewne poparcie, ale nie przekłada się ono na akt wykonawczy. Chodzi o to, żeby nastąpiło jakieś porozumienie pomiędzy ministerstwem a muzeum, pomiędzy ministerstwem a towarzystwem, na temat uruchomienia inwestycji. Myśmy stracili termin. Teraz musimy uzyskać nowy. Nie występujemy w tej chwili o niego, bo nie wiemy, kiedy będziemy mieli zgodę na rozpoczęcie budowy. Projekty są, towarzystwo się zaangażowało. Proszę sobie wyobrazić: dwadzieścia parę lat życia wszystkich panów z zarządu towarzystwa zdeterminowanych działaniami na rzecz „Daru Pomorza”. Jak my się tu czujemy jako pracownicy muzeum? Mamy olbrzymie wsparcie w tym gronie i jesteśmy, w pewnym sensie, niewiarygodni, bo nie jesteśmy w stanie załatwić zdawałoby się prostej sprawy. Nasze muzeum powstało z inicjatyw społecznych, z inicjatyw właśnie takich ludzi. I nagle stoimy przed wielką przeszkodą.

Zdajemy sobie sprawę, że jest to kosztowne przedsięwzięcie, ale z drugiej strony nie ma wyboru. Chcemy być w grupie tych państw, które chronią swoje narodowe morskie pamiątki. Tak postępują wszystkie cywilizowane morskie kraje świata i każdy z nich w jakiś sposób to swoje dziedzictwo morskie, zwłaszcza statki, chroni. Nie mamy ich dużo. My mamy raptem tylko trzy jednostki w skali całego kraju i powinniśmy wszystkie trzy uchronić dla przyszłych pokoleń, bo kiedyś nasi przyszli następcy bardzo surowo nas z tego rozliczą. I ten entuzjazm towarzystwa, gorąco popierany przez kierownictwo muzeum, chciałbym zdyskontować...

(Brak nagrania)

...to światło w tunelu się pali. Ile mieliśmy spotkań z ministrami? I zawsze była obietnica. W jakimś stopniu rozumiem, że kolejnym ministrom trudno jest wydać decyzję, bo jest obawa, że w pewnym momencie może się okazać, że nasz optymizm, nasz entuzjazm po prostu nie jest zbudowany na realnych podstawach, że w pewnym momencie ktoś będzie musiał dołożyć do tego przedsięwzięcia. Tak jest na Zachodzie.

Miałem okazję odbywać stypendium w Stanach Zjednoczonych ufundowane przez środowisko amerykańskie. Dyrektor instytucji, w której przebywałem, chciał ją rozwijać i wystąpił o olbrzymie pieniądze amerykańskie. Władze stanowe i federalne powiedziały mu: dobrze, zbierz 20% sumy, a my ci 80% damy. Ten człowiek przypłacił to zawałem – zresztą wyszedł z tego – ale zebrał pieniądze i dostał tych 80%. I biblioteka naukowa na Uniwersytecie Browna w Providence kwitnie, jest wspaniałym miejscem promującym Stany Zjednoczone, stan i naukę amerykańską.

Chodzi więc o to, żeby nam ktoś taką furtkę otworzył i powiedział: dobrze, upoważniamy was; zbierajcie pieniądze, a my dołożymy resztę, czy zaproponował rozwiązanie tej patowej sytuacji w jakiś inny realny do wykonania sposób.

Proszę państwa, statek jest zabytkiem – nikt tego nie kwestionuje – ale czas jest nieubłagany. W pewnym momencie coś z tym statkiem będziemy musieli zrobić – może za pięć, za dziesięć lat; im wcześniej, tym lepiej. I dlatego w tej trudnej sytuacji muzeum też stara się maksymalnie wykazać troskę o ten powierzony nam obiekt. My robimy to w imieniu całego narodu, nam za to państwo płaci i chcemy ten obowiązek wypełnić.

Chyba to wszystko, co mógłbym na ten temat powiedzieć, oczywiście – żeby się nie powtarzać. Chcemy to zrobić.

Przewodniczący Ryszard Sławiński:

Proszę państwa, proszę mi powiedzieć – bo cały czas mówimy o pieniądzach, choć niby o nich nie mówimy – o jaką kwotę chodzi. Jaka jest wartość tego przedsięwzięcia inwestycyjnego?

Prezes Towarzystwa Przyjaciół „Daru Pomorza” Bolesław Mazurkiewicz:

Może ja, jeśli można.

Ostatnio zrobiliśmy zestawienie kosztów; ma ono dwa tygodnie, czyli to są ceny z 2002 r. Jeżeli chodzi o obiekty hydrotechniczne, czyli tę część, która miałaby zapewnić ustawienie statku w basenie, to koszt tego wynosi 9 milionów 200 tysięcy zł. Zrobienie dna, czyli ten drugi etap, który może być zrealizowany za dziesięć czy nawet więcej lat, w cenach na dzień dzisiejszy wynosi 5 milionów 780 tysięcy zł. Trzecia pozycja to są obiekty lądowe, budynek zaplecza, zagospodarowanie terenu. Zostało to wycenione na dzień dzisiejszy, w cenach z 2002 r., na 1 milion 194 tysiące zł. Sieć zewnętrzna rurowa, elektryczna, a więc wszystkie instalacje, kosztuje 625 tysięcy zł. No i oczywiście pozostaje sprawa prowadzenia tej budowy, obsługi geodezyjnej, przygotowania terenu, organizacji. Zostało to wycenione na 470 tysięcy zł. Czyli razem całość miałaby kosztować, jeżeli byśmy to realizowali w cenach z obecnego roku, 17 milionów 269 tysięcy zł. Z tym że – jeszcze raz powtarzam – w tej chwili kwota rzędu 10 milionów zł globalnie zapewnia nam realizację tej inwestycji w takim zakresie, żebyśmy mogli zabezpieczyć „Dar Pomorza” przed wszystkimi możliwymi uszkodzeniami czy ewentualnymi innymi zdarzeniami. Dziękuję.

Przewodniczący Ryszard Sławiński:

Dziękuję bardzo.

Mam jeszcze takie pytanie posiłkowe. Czy szanownemu zarządowi jest znany przypadek, w którym podobna jednostka, czy podobne jednostki, są w taki czy podobny sposób zabezpieczone? Czy pełnią funkcję muzeum? Bo rozumiem, że „Dar Pomorza” jest obiektem szczególnym dla nas wszystkich, bowiem jest on wypełniony tymi emocjami narodowymi, patriotycznymi, które trzeba absolutnie uszanować. Jednak to jest oddzielny problem. Ale czy znamy podobny przypadek, w którym taka jednostka również jest przechowywana?

(Brak nagrania)

Prezes Towarzystwa Przyjaciół „Daru Pomorza” Bolesław Mazurkiewicz:

...po wodach duńskich. I w małym mieście Ebeltofte stoi wybudowany dok, w którym jest piękny, drewniany statek żaglowy, który służy społeczeństwu. Nie jest to znowu jakieś wydarzenie, które trzeba byłoby zaliczyć do wyjątkowych, ale jak mówię, pan Twardowski prowadził szerokie prace związane z zestawieniem tego, co się w świecie w tym zakresie dzieje. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący Ryszard Sławiński:

Dziękuję bardzo.

Panie Dyrektorze, proszę bardzo.

Dyrektor Centralnego Muzeum Morskiego w Gdańsku Jerzy Litwin:

Dziękuję bardzo.

Jeśli można... Proszę państwa, bardzo uważnie to śledzimy, zresztą rzeczywiście pan kustosz Marek Twardowski prowadzi nawet rejestr statków-muzeów. Mamy w tym rejestrze ponad trzysta jednostek powyżej 30 m długości z całego świata. W większości są to bardzo duże jednostki pływające. Znaczący ich procent przechowywany jest i eksponowany w basenach dokowych.

Ale dlaczego? Po prostu wiele krajów, z uwagi na specyfikę swojego położenia, jak Wielka Brytania, gdzie są wielkie pływy, duże przypiływy, już dużo wcześniej konstruowało doki, baseny dokowe. Albo też w stoczniach, z uwagi na podłoże skalne, kuto doki suche. I te doki jako zabytki techniki służą dzisiaj do posadowienia jednostek historycznych. Tak jest w kilku miejscach Wielkiej Brytanii, tak jest również w Szwecji. Nawet „Waza”, okręt historyczny, wydobyty wrak, został umieszczony w dawnym doku suchym i na tym zbudowano muzeum. Zatem niektóre kraje miały to szczęście, że miały już jak gdyby przygotowaną tę infrastrukturę.

W wielu krajach buduje się doki. Dla przykładu w Finlandii, w Turku, zbudowano dok pływający, który okresowo jest zanurzany, jeżeli zaistnieje taka potrzeba, żeby statek wyglądał naturalnie, a okresowo jest wynurzany. A więc przedsięwzięcie jest bardzo kosztowne, bo jest to ponton na wodzie. I w ten sposób przechowuje się statek. Dla wielu statków tworzy się specjalne baseny.

Tutaj, Szanowni Państwo, jest ten problem, że chcielibyśmy utrzymać lokalizację tego statku właśnie w tym miejscu, w pobliżu tego cypla nabrzeża. Nie chcielibyśmy z nim pójść do innego basenu czy stworzyć innego miejsca poza portem. Tu są ludzie, tu ten statek wrósł w panoramę miasta, tu zawsze stacjonował i tutaj do niego

przyzwyczało się społeczeństwo. I dlatego muzeum upiera się, żeby ten statek tutaj pozostał, w czym sprzyja nam – i to podkreślam z wielką satysfakcją – miasto. Kolejne zarządy miasta bardzo sprzyjają naszemu przedsięwzięciu, z czego jesteśmy bardzo dumni i za co jesteśmy wdzięczni.

Różnych projektów zachowania statków jest dużo. Nasza obawa jest związana z tym, że tu jest port, więc jest ruch, a my chcemy tu być. Najszybsza budowa doku, tego basenu dokowego, jest w pewnym sensie kompromisem, bo chcemy tu pozostać, nie chcemy tego miejsca opuścić, chcemy uchronić statek, a jednocześnie ten statek ma ponad dziewięćdziesiąt lat i w każdej chwili mogą się dziać różne nieprzewidziane procesy. I dlatego łatwiej nam będzie ten statek ochronić, jeśli będziemy mieli w perspektywie dok, gdzie zawsze będziemy mogli niezależnie wodę wyprowadzić i dokonać remontu, czy w ostateczności postawić statek, tak jak Brytyjczycy zrobili w Bristol chociażby z „Great Britain”, który stoi na sucho, czy z „Victoria” – one stoją na sucho w swoich dokach. Ale Anglicy mieli to szczęście, że te doki zbudowali jeńcy wojenni i inni Anglicy już w XVII, XVIII wieku. My musimy ten dok teraz zbudować.

W naszej tradycji pierwsze doki suche budował pan profesor Mazurkiewicz, jeszcze jako młody inżynier, dla Stoczni Gdyńskiej. Na naszym polskim Wybrzeżu tradycja suchego doku po prostu dopiero zaistniała w momencie, kiedy pan profesor rozpoczął swoją działalność zawodową. Tak że on ma doświadczenie w budowie doków. I dlatego tak cenna jest pomoc pana profesora i całego towarzystwa.

Przewodniczący Ryszard Sławiński:

Dziękuję bardzo.

Jeszcze jedno, ostatnie pytanie. Kiedy ostatni wniosek w tej sprawie został złożony do ministra?

Dyrektor Centralnego Muzeum Morskiego w Gdańsku Jerzy Litwin:

Ostatni wniosek w sprawie remontów był w projekcie na przyszły rok dla „Daru Pomorza”; czyli wysyłał go w lipcu.

(*Głos z sali:* Był on powtórzony na początku września, Panie Dyrektorze.)

Na początku września tego roku.

(*Przewodniczący Ryszard Sławiński:* Tego roku? 2002 r.?)

Tak jest.

Przewodniczący Ryszard Sławiński:

Dziękuję bardzo.

(*Głos z sali:* Na jaką kwotę był ten wniosek?)

Dyrektor Centralnego Muzeum Morskiego w Gdańsku Jerzy Litwin:

Występowaliśmy o dokowanie i o początek inwestycji dla „Daru Pomorza”. W tej chwili nie pamiętam kwoty, ale pani może...

(*Głos z sali:* Na 12 milionów zł.)

12 milionów zł.

Przewodniczący Ryszard Sławiński:

Proszę mi ewentualnie, naprawdę już na koniec, przybliżyć tę tak zwaną wersję za złotówkę.

Prezes Towarzystwa Przyjaciół „Daru Pomorza” Bolesław Mazurkiewicz:

To jest wersja, która u nas została zgłoszona na samym początku, z założeniem, że budżet państwa nie znajdzie pieniędzy, ażeby sfinansować realizację tej inwestycji. Tak jak powiedziałem, oczywiście budżet państwa jest troszeczkę w cudzysłowie, bo jeśli Ministerstwo Transportu i Gospodarki Morskiej przekazuje 2 miliony zł, to są to przecież pieniądze budżetowe, ale w każdym razie nie pochodzą bezpośrednio z kasy Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Ustaliliśmy, czy doszliśmy do porozumienia, że towarzystwo zbierze 1/4 ze składek, 1/4 to będzie udział Ministerstwa Transportu i Gospodarki Morskiej, 1/4 będzie udziałem miasta Gdyni – to już mamy 3/4 – a 1/4 pochodziłaby od Fundacji Polsko-Niemieckiej. Te pieniądze, te 2/4, że się tak wyrażę, chociaż nie w pełni, bo ministerstwo dało 2 miliony zł, miasto dało 1 milion zł...

Kiedy to się działo, koszt doku był wyceniony na niecałe 9 milionów zł. 10 milionów zł, jak mówiliśmy, to już jest tyle, ile może to w najgorszym przypadku kosztować.

Po uzyskaniu właśnie tych przyrzeczeń, a także sum, ze strony tych dwóch instytucji, czekaliśmy na zgodę Ministerstwa Kultury i Sztuki, gdyż Fundacja Polsko-Niemiecka zażyczyła sobie, żeby było co najmniej trzech partnerów, a oni byliby czwartym. Z tym, że nigdy nie występowaliśmy do Ministerstwa Kultury i Sztuki o pieniądze, mimo że dyrektor departamentu – już nie wiem, jakiego – twierdził, że ministerstwo, biorąc pod uwagę wagę tego całego przedsięwzięcia, byłoby skłonne rozważyć możliwość przydziału na ten cel określonych środków. Nawet je określił; chodziło o 5 milionów 200 tysięcy zł. Ale mówię: to była propozycja ze strony dyrektora departamentu, pana Rulewicza, bo tak on się chyba nazywał. Z tym, że pan minister Podkański, z którym myśmy te sprawy wówczas dyskutowali, jak również pozostali, pani minister Wnuk-Nazarowa... Wówczas myśmy już jak gdyby zrezygnowali z tej dotacji Ministerstwa Kultury i Sztuki twierdząc, że mając określoną zgodę będziemy robić wszystko, ażeby te środki zdobyć.

Z tym, że przyjęliśmy zasadnicze zobowiązanie – o czym chcę powiedzieć – że zaczniemy realizować tę inwestycję wówczas, kiedy będziemy mieli wszystkie pieniądze na koncie. Nie chcieliśmy skorzystać nawet z tego, co niektóre przedsiębiorstwa byłyby skłonne zrobić: żeby, powiedzmy, jak gdyby finansowały to częściowo. Chcieliśmy zebrać wszystkie pieniądze i zacząć dopiero w momencie posiadania, powiedzmy nie 100%, ale 90%. W tej chwili podzieliliśmy to jak gdyby na części, żeby móc to realizować etapami. Te etapy, jak państwo widzicie, są etapami skończonymi. To znaczy – jeżeli my wprowadzimy statek do basenu i zamkniemy ten basen, to jest to etap skończony. Ten statek może tam stać w innym środowisku wodnym przez kilka czy kilkanaście lat; ta druga część już nie jest taka groźna. Jeżeli chodzi o sprawę, założmy, tej infrastruktury, tych pawilonów wystawowych itd., to oczywiście jak będą pieniądze, to się to robi, ale nie jest to warunkiem zabezpieczenia.

Stąd powstała ta tak zwana złotówkowa inwestycja, która została w pełni zaakceptowana przez panią minister Wnuk-Nazarową, która właściwie powiedziała, że mo-

zemy w najbliższym czasie oczekiwać formalnego zgłoszenia. Zresztą tę sprawę również przedstawialiśmy panu prezydentowi Kwaśniewskiemu, który powiedział, że jak by to było, gdyby budżet państwa nie chciał finansować; byłoby śmieszne, gdybyśmy budowali to za symboliczną złotówkę.

Tak wygląda ta cała historia. I jeszcze raz powtarzam: my dzisiaj naprawdę w ogóle nie mówimy o tym, że chcemy od budżetu państwa jakichś pieniędzy. Jeżeli nie damy rady ich zebrać, to będzie tak jak jest w tej chwili, ale wydaje się, że jednak jest realna szansa, żebyśmy to zebrali.

Chcę jeszcze powiedzieć na zakończenie, że przecież „Dar Pomorza” stoi tutaj za darmo. W porcie posiadanie miejsca postoju jest płatne; z tego są dochody. Port nam daje to miejsce bezpłatnie. Ten statek musi być ubezpieczony; to ubezpieczenie Warta daje nam przecież za darmo. Tak że to są konkretne udziały.

Wierzmy głęboko, że te pieniądze w wysokości 2 milionów zł, które zostały przekazane przez Ministerstwo Transportu i Gospodarki Morskiej – one są na koncie Stoczni Remontowej „Nauta”, bo ministerstwo nie mogło ich przekazać nam – będą już w tej chwili miały wartość prawdopodobnie 4 milionów zł albo i więcej, no bo to są... Miasto też chętnie realizowałoby tę całą uchwałę.

Pan minister, już nie pamiętam który, ostatnio chyba Ujazdowski...

(*Głos z sali:* Celiński.)

Nie, nie, Ujazdowski. Przynależ, że przyjedzie, żeby z prezydentem Gdyni ostatecznie omówić sprawę wspólnego udziału w tej inwestycji, ale nie zdążył.

Tak że tak ta sprawa wygląda. I naprawdę jesteśmy zdeterminowani, żeby doprowadzić do tego, żeby była ta zgoda, żebyśmy mogli powiedzieć społeczeństwu, że ten dok powstanie, jeżeli będziemy mieli pieniądze. Dzisiaj niestety nie możemy tego powiedzieć, bo nawet gdyby się znalazł ktoś, kto by chciał w całości to sfinansować – a mamy w Gdyni takich biznesmenów, dla których 10 milionów zł to są małe pieniądze – to nie mógłby tego zrobić, bo po prostu nie ma to formalnej podstawy. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący Ryszard Sławiński:

Dziękuję bardzo, Panie Profesorze.

Będziemy zbliżać się do końca tego posiedzenia.

Bardzo proszę, jeszcze pan.

Przewodniczący Fundacji „Zachować Dar Pomorza” Wojciech Babiński:

Wojciech Babiński, fundacja „Zachować Dar Pomorza”.

Chciałem wrócić jeszcze do tego nieco sentymentalnego wątku. Chodzi o taką sprawę – w uzupełnieniu do tego, co już zostało powiedziane. Klimat tworzy też uczestnictwo w tym całym przedsięwzięciu wielu organizacji. Istnieje na terenie Gdyni od 1923 r. coś takiego, jak Związek Organizacji Pozarządowych. Zarówno Stowarzyszenie Kapitanów Żeglugi Wielkiej, Towarzystwo Przyjaciół „Daru Pomorza”, nasza fundacja, Starzy Gdynianie, jak i Towarzystwo Miłośników Gdyni – wszystkie te organizacje oraz wiele, wiele innych, są członkami tego związku. I tam wielokrotnie, jeśli trzeba stworzyć jakiś klimat, te sprawy są omawiane, formułuje się wnioski, które natychmiast, następnego dnia, są przekazywane do zarządu miasta. A więc i tu jakiś kontakt istnieje.

W końcu w Stowarzyszeniu Kapitanów Żeglugi Wielkiej i tych innych towarzyszach zawodowych, które wymieniał pan profesor Duda, jest armia ludzi, zawodowo już nieczynnych, ale i również tych czynnych, którzy na tym statku zaczęli karierę, z niego wyszli i na niego wracają. Wracają w różny sposób; nie chodzi tylko o udzielanie poparcia.

Ale możliwość zbioru pieniędzy bez możliwości załatwienia spraw czysto formalnych to jest czysta utopia. I tego nie chcemy robić. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący Ryszard Sławiński:

Dziękuję bardzo.

Jeśli państwo pozwolą, to na koniec powiem kilka zdań.

Po pierwsze, jesteśmy ogromnie usatysfakcjonowani możliwością odbycia posiedzenia wyjazdowego w Centralnym Muzeum Morskim i na statku, na białej fregacie „Dar Pomorza”. To po pierwsze.

Po drugie, postaram się sformułować dwa wnioski, które podczas tego dzisiejszego dnia jakby narzucają się same.

Pierwszy z nich jest następujący: Komisja Kultury i Środków Przekazu uczyni wszystko, żeby Centralne Muzeum Morskie było narodową instytucją kultury. To jest bardzo ważne; nie będę tego już teraz rozwijał.

Drugi wniosek jest taki: bez złożenia ostatecznej deklaracji zobowiązuję się, jako przewodniczący komisji i w imieniu całej Komisji Kultury i Środków Przekazu, że w czasie możliwie najkrótszym dokonamy pełnej identyfikacji, pełnego rozpoznania w resorcie kultury dokumentacji tych wszystkich starzeń, które do tej pory miały miejsce. I obiecuję spowodować przynajmniej pełną, szybką i rzetelną odpowiedź.

Co więcej, myślę że – choć tutaj nas jest niewielu, ale przecież to jest szefostwo całej komisji – będziemy się starać, żeby ta sprawa została uruchomiona formalnie, ponieważ, podtrzymując ten sentymentalny wątek, jestem przekonany, że zbiórka na to dzieło na pewno się powiedzie.

W związku z tym proszę mi pozwolić zakończyć dzisiejsze posiedzenie na tych dwóch deklaracjach i serdecznie podziękować za niezwykle interesujące, pożyteczne i budujące spotkania.

Dziękuję bardzo.

Zamykam posiedzenie Komisji Kultury i Środków Przekazu.

(Koniec posiedzenia o godzinie 17 minut 30)

